Nr. 19. Lwów — Piątek dnia 24 Stycznia. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . 3 k. w innych Państwach . . 4 k. Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie 8 h. na prowincyi 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Tymoteusza. Jutro: Nawr. św. Pawła | Fteodozya Pr. Tatianny | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o g. 7 m. 46, Zachód „ „ 4 m. 40 | Długość dnia godzin 8 minut 54. Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Pomoc szlachcie w Rosyi.

Od kwietnia roku 1897-ego dotąd obradowała w Petersburgu komisya rządowa, do której powołano wielu marszałków szlachty, nad sposobami podźwignięcia z upadku ekonomicznego i podniesienia społecznego znaczenia szlachty dziedzicznej. Różne postanowienia tej komisyi otrzymały już sankcyę monarszą i weszły w życie, teraz zaś uzupełniono je nowemi postanowieniami, tak, żeby wszystkie one tworzyły logiczną całość, poczem komisyę rozwiązano.

Z tych reform wynika, że postanowiono stworzyć jakby dwie klasy szlachty. Do pierwszej, wyższej, będą należeli ci wszyscy, którzy posiadają dziedziczne dobra ziemskie i z tego powodu są zapisani w księgach szlachty rodowej, posiadającej prawa odbywania gubernialnych zgromadzeń, wyboru marszałków, wysyłania delegatów do instytucyj autonomicznych, zwanych ziemstwami, pełnienia urzędów w tych ziemstwach i zasiadania w różnych obywatelskich komisyach. Do klasy drugiej będą należały osoby, obdarzone przez carów godnością dziedzicznego szlachectwa, przyczem jednak postanowiono, że odtąd order św. Włodzimierza, ani tytuł rzeczywistego radzcy stanu, nie będzie dawał nikomu godności szlachectwa dziedzicznego, jeno szlachectwo osobiste, nie przechodzące na dzieci. Nadanie szlachectwa dziedzicznego będzie odtąd osobną nagrodą, udzielaną rzadko. Zrobiono tę zmianę z tego powodu, że od roku mniej więcej 2000 osób otrzymało szlachectwo dziedziczne dlatego tylko, że dostało krzyż św. Włodzimierza lub tytuł rzeczywistego radzcy stanu. Osoby, obdarzone dziedzicznem szlachectwem, będą musiały osobno się starać o przyjęcie ich do ksiąg szlachty rodowej, a dopiero gdy otrzymają taki indygenat, będą mogły brać udział w zgromadzeniach szlachty, w wyborze marszałków i t. d., oraz kupować dobra szlachty dziedzicznej. Takiego indygenatu może szlachta odmówić i wtedy odtrącony nowy szlachcic nie będzie korzystał z żadnych przywilejów szlachty rodowej, ziemskiej i choć może nabywać folwarki, ale nigdy tych, które należą — jakby powiedziano w Prusach — do dóbr rycerskich. Postanowiono dalej szeroko rozwinąć system majoratów, a przedewszystkiem system fideikomisów, tak, aby nawet mały folwark mógł się stać fideikomisowym. Nazwano to „majątkiem przekazanym" (w księgach z potomków).

Dalej postanowiono założyć w każdej gubernii kasy wzajemnej pomocy szlachty rodowej. Funduszów dostarczy skarb państwa, a za całość ich solidarnie poręcza szlachta, sama zarządza kasą i daje pożyczki na bardzo mały procent, albo też czyjeś zadłużone dobra ratuje od subhasty w ten sposób, że sama pieniędzmi kasy spłaca długi, a potem administruje dobrami i oczyszcza je.

Wreszcie postanowiono w połowie na koszt rządu, a w połowie na koszt szlachty założyć mnóstwo pensyonatów szlacheckich, w których miałaby pełne utrzymanie młodzież szlachecka uczęszczająca do szkół. W szkołach kadeckich zastrzeżono kilkaset miejsc wyłącznie dla młodzieży szlacheckiej.

Tak, gdy się demokratyzuje cała Europa, demokratyczna Rosya zaczyna się arystokratyzować.

Wyjaśnienie profesora Wicherkiewicza.

Znakomity ten uczony i profesor krakowskiego uniwersytetu, wróciwszy ze zjazdu lekarzy i przyrodników w Petersburgu, wyjaśnia powody, dla których na zjazd ten się udał i dlaczego na zjeździe tym wypowiedział ową mowę, którąśmy podali przed kilku dniami w kronice naszego pisma. Profesor Wicherkiewicz pisze:

„Komitet narodowy czeski dla XIII międzynarodowego zjazdu w Paryżu zgłosił się w czerwcu 1900 r. do mnie, jako do przewodniczącego takiegoż komitetu polskiego, celem urządzenia ogólnego zebrania lekarzy słowiańskich w czasie trwania kongresu międzynarodowego w Paryżu, a to celem omówienia kilku spraw, mianowicie urządzania peryodycznych zjazdów lekarskich słowiańskich, założenia pisma zbiorowego słowiańsko-lekarskiego i omówienia terminologii lekarskiej słowiańskiej.

Myśl zbliżenia się szczepów słowiańskich na polu naukowem powitał komitet narodowy polski bardzo sympatycznie, a korzystając z obecności kilku wybitnych przedstawicieli świata lekarskiego czeskiego podczas IX zjazdu lekarzy i przyrodników polskich w Krakowie, urządziłem u siebie posiedzenie komitetu narodowego polskiego i zaprosiłem na nie kolegów czeskich (prof. Pesinę, doc. Veselego i Semerada). Tu omówiliśmy główne zasady wspólnej akcyi na kongresie paryskim, a z komitetu polskiego wybrano, jako delegatów na to zebranie lekarzy słowiańskich w Paryżu: prof. Kostaneckiego, redaktora dra Kwaśnickiego i mnie.

W dwa miesiące później zebraliśmy się w Paryżu na naradę nad powyższemi sprawami.

W kwestyi zjazdów lekarskich słowiańskich, najsporniejszej, najtrudniejszej do rozwiązania wobec niedostatecznie upełnomocnionych delegatów rosyjskich i pewnych kolizyj politycznych, uważałem sobie za obowiązek ściśle i jasno zaznaczyć nasze stanowisko polskie, podnosząc z naciskiem, jako główny i zasadniczy warunek, od którego zależeć może pomyślny rozwój tego rodzaju zjazdów, zupełnie szczere równouprawnienie językowe wszystkich kulturalnych narodów słowiańskich i zastrzegłem się przeciw jakiejkolwiek hegemonii któregokolwiek z nich i bez względu na jego potęgę materyalną i polityczne wpływy.

Delegaci na posiedzeniach, odbytych w Paryżu, uchwalili na moją propozycyę wydawnictwo czasopisma lekarskiego słowiańskiego w języku francuskim pod nazwą: „Révue générale médicale Slave", dalej utworzenie komisyi międzysłowiańskiej językowej z zadaniem badania źródłosłowów wyrazów lekarskich i następnie wyszukania wyrażeń i nazw, któreby wszystkie języki słowiańskie mogły przyjąć na stałą własność, aby tym sposobem nietylko duchowo, ale także językowo zbliżać się, zamiast się oddalać, jak się to dzieje dziś skutkiem samoistnego rozwoju językowego każdego poszczególnego szczepu słowiańskiego. Myśl moją zupełnego równouprawnienia językowego na zjazdach, które w pewnych odstępach czasu mają się odbywać, przyjęto jednogłośnie. Dla dalszego prowadzenia raz rozpoczętej akcyi wybrano stały komitet, na którego czele stanął prof. dr. Ott z Petersburga; wiceprezesami wybrano prof. dra Hlavę z Pragi i mnie, skarbnikiem prof. Subbotića z Belgradu, jeneralnym sekretarzem prof. dra Pešinę z Pragi. Prócz tego w skład komitetu weszli, jako sekretarze delegaci pojedynczych narodów — sprawy polskie ma poruczone dr. Kwaśnicki z Krakowa.

Zadaniem komitetu jest przeprowadzenie powziętych uchwał i urządzanie zjazdów.

Do zjazdu lekarzy słowiańskich w tem znaczeniu, jak tego pragnęliśmy, dotychczas nie przyszło z powodu szeregu nasuwających się trudności i dla krótkiego stosunkowo czasu od uchwał paryskich.

* * *

W grudniu 1901 roku otrzymał szereg lekarzy w Galicyi zaproszenia od komitetu zjazdu przyrodników i lekarzy rosyjskich, który miał odbyć się w Petersburgu, zaproszenia pierwotnie (w lecie 1901 r.) w języku rosyjskim, następnie (w grudniu) w języku francuskim, podpisane przez cenionego prof. Łukjanowa.

Krótko przed świętami Bożego Narodzenia pojawiło się w *Časopisie lekařů českých* oświadczenie prof. Pešiny, jako jeneralnego sekretarza K. L. Sł., iż według listu, otrzymanego od sekretarza sekcyi lekarskiej XI-go zjazdu rosyjskich lekarzy i przyrodników prof. Lichacewa, już dla tego zjazdu, jak go zapewniał prof. Ott, języki słowiańskie będą dopuszczone do rozpraw.

Wobec tego niespodziewanego, a nagłego zwrotu w stosunkach rosyjskich, udałem się natychmiast listownie do prof. Pešiny z prośbą o wyjaśnienie, czy wiadomość przez niego podana ma tło urzędowe, czy też tylko prywatne, podnosząc w liście, iż bardzo mi na tem zależy, aby pod tym względem nabrać pewności.

Nie odebrawszy odpowiedzi na list, powtórzyłem treść tegoż telegraficznie, zawsze jednak bezskutecznie.

Tymczasem lekarze krakowscy na poufnem zebraniu w końcu grudnia 1901 roku postanowili wysłać swego oficyalnego przedstawiciela na ten zjazd, a wyborem zaszczycili mnie. Uchwała zapadła stosunkowo późno (zjazd rozpoczynał się 2 stycznia).

Wybór przyjąłem w przekonaniu, iż spełnić mi wypada ten obowiązek, by nie uchylać się od zawiązania ściślejszych stosunków naukowych z narodem, który właśnie w czasach ostatnich na polu naukowem okazał wiele żywotności i wiele inicyatywy, w nadziei, że wspólna praca naukowa może wpłynąć na obudzenie plemiennej życzliwości i chęci wymiaru sprawiedliwości. Ta myśl zarysowała się w mojej wyobraźni. Szukając realnej podstawy dla moich przypuszczeń, nie widziałem jej na razie nigdzie, a nie mógł mi jej dać później otrzymany telegram z Pragi, brzmiący: *admission des langues officielles!*

Raz wybrany, przyjąwszy mandat, nie mogłem się cofać. Przybywszy do Petersburga 2 stycznia zrana, udałem się na uroczyste otwarcie zjazdu w Sobranje Perazanskoje. W ogromnej, pięknej sali, przy nader licznym udziale, otworzył zjazd ks. Oldenburski, wuj cara, zasłużony założyciel wspaniałego instytutu medycyny eksperymentalnej.

Kiedy oświadczyłem osobistościom, zajętym urządzeniem zjazdu, że pragnąłbym zabrać głos imieniem nauki polskiej w Galicyi, napotkałem na przyjęcie bardzo uprzejme — natomiast wyniosłem wrażenie, iż do pewnego stopnia wywołała zaniepokojenie zapowiedź, że będę przemawiał po polsku.

Położenie moje stało się jeszcze trudniejszem, gdy zabrał głos imieniem Akademii Umiejętności w Pradze prof. Brauner — po rosyjsku.

Wobec tego postanowiłem na razie nie przemawiać wcale, nie chcąc się zgodzić na użycie jakiegokolwiek innego języka, prócz polskiego.

W ciągu dni następnych odbyłem ponownie szereg konferencyj z przewodniczącym komitetu zjazdu prof. Mieszutkinem, z prof. Łukjanowem, Ottem, Skliffassowskym i innymi — poddawano mi myśl, by przemawiać po polsku, a następnie po francusku; nie mogłem się na to zgodzić, bo wychodziło to na przemawianie po francusku, a w każdym razie z ujmą dla języka polskiego, jako kulturalnego.

Postanowiłem zużytkować stworzoną niespodzianie sytuacyę, jako próby, o ile zjazdy słowiańskie będą mogły mieć powodzenie ze względu na myśl równouprawnienia językowego; wprowadzenie innych języków słowiańskich na czysto narodowe zjazdy — to jeden krok naprzód do zbliżenia się i wytworzenia ogólno-słowiańskich kongresów.

Z tych samych powodów w rozmowie z prof. Ottem postawiłem wniosek, by zasada dopuszczenia języków słowiańskich do obrad obowiązywała nawet na zjazdach czysto lokalnych, jak np. na zjeździe lekarzy rosyjskich imienia Pirogowa (t. zw. Pirogowskim), rozpoczynającym się w połowie stycznia w Moskwie.

Stosownie do przyrzeczenia, danego przez przewodniczącego komitetu zjazdów Pirogowskich, regulamin ich ma uledz zmianie w tym kierunku, że do obrad na przyszłość dopuszczać się będzie wszystkie języki słowiańskie (nie języki „innych narodów", jak pierwotnie zamierzano), tak, jak to już dziś jest dozwolone regulaminami zjazdów polskich i czeskich.

Rzecz szczególna — postanowienie moje wygłoszenia polskiej przemowy, z największem zdziwieniem przyjmowali Polacy, którzy na podstawie znajomości lokalnych stosunków, zapewniali mnie, że przemawianie po polsku na publicznem zebraniu, i to zebraniu oficyalnem rosyjskiem w Petersburgu, jest rzeczą zupełnie niezwykłą.

Po kilku dniach pertraktacyi okazał się prof. Mieszutkin skłonnym do dopuszczenia przemówienia polskiego i oświadczył, że sam rosyjskie tłómaczenie przemówienia odczyta na zgromadzeniu, wyrażał żal, że nie mogło to się stać zaraz przy otwarciu, i prosił, by dla powetowania straty, przemawiać zaraz na następnem ogólnem zebraniu. Na żądanie skreśliłem przemówienie, które Dr. Polak z Warszawy uprzejmie na język rosyjski przełożył, i stosownie do wyrażonego życzenia, prof. Mieszutkinowi wręczył. Wiadomość, że będzie polskie przemówienie, rozeszła się szybko po Petersburgu. Sala Sobranja dnia 8 stycznia zapełniła się po brzegi; oprócz uczestników zjazdu pojawili się goście, wysocy urzędnicy, wojskowi, panie. Przed rozpoczęciem obrad oświadczył prof. Mieszutkin, że przemawiać będę imieniem lekarzy polskich w Galicyi — zapowiedź powitano gorącymi oklaskami, które powtarzały się w czasie mowy, po jej ukończeniu, zwłaszcza po odczytaniu tłómaczenia jej na język rosyjski przez przewodniczącego.

* * *

Zjazd pod względem zewnętrznym przedstawiał się bardzo dobrze. W przeddzień zjazdu odbyło się zebranie towarzyskie dla wzajemnego zapoznania się, jak to się praktykuje przy wszystkich większych kongresach. Pierwszego dnia zjazdu, w dniu otwarcia, po walnem zgromadzeniu, urządzono dla uczestników widowisko teatralne w Narodnim domu, wystawionym przez ks. Oldenburskiego dla rozrywek ludowych (w czasie których, za bardzo umiarkowaną zapłatę, rozdziela się między lud przekąski i herbatę.— napoje wyskokowe wzbronione—jeden z licznych objawów przezornej polityki socyalnej sfer decydujących w Rosyi). — Dawano popularną sztukę historyczną: „Życie cara Piotra Wielkiego", graną z wielką rutyną sceniczną. W dniu drugiego walnego zebrania podejmowano nas śniadaniem w Eremitażu.

Dla lekarza bawiącego w Petersburgu, nie mogły pozostać bez interesu urządzenia zakładów klinicznych i naukowych. Korzystając z uprzejmości częścią prof. Mierzejewskiego, częścią Władimirowa, którzy oświadczyli gotowość oprowadzania mnie, i towarzyszy moich prof. Kadera i Dr. Maleszewskiego z Karlsbadu zwiedziłem znaczną ich liczbę.

Pierwszą rolę między zakładami, poświęconymi wiedzy lekarskiej, odgrywa wspomniany już zakład ks. Aleksandra Oldenburskiego dla medycyny eksperymentalnej, położony na wyspie aptekarskiej. Zakład ten stworzony w r. 1890, ma charakter akademii umiejętności lekarskich, dzieli się na sekcye, jedną z nich (chemii biologicznej) prowadził śp. Nencki, który zajmował się także w sekcyi epizootologicznej badaniami nad dżumą u bydła rogatego.

Zakład świetnie uposażony, obejmujący przeszło trzydzieści gmachów, wydający na pokrycie swych potrzeb przeszło 300.000 rubli rocznie, rozwija się z każdym rokiem — żądania natrafiają zawsze na jak najlepsze przyjęcie u rządu, dzięki opiece, jaką roztacza nad nim wpływowy protektor.

Dla badań doświadczalnych rozporządza zakład nietylko królikami i psami, ale także małpami, końmi. Jako curiosum opowiadano mi, że gdyby zaszła potrzeba słoni, książę postarałby się o nie niewątpliwie.

Do równie wybitnych należą zakłady Akademii medyczno-wojennej, zastępującej wydział lekarski, którego niema przy uniwersytecie. Bardzo interesującym jest zakład dla chorób psychiatrycznych prof. Mierzejewskiego (Polaka), budowany pod jego kierunkiem i na podstawie jego planów. Na wyspie Udzielnaja znalazł pomieszczenie drugi instytut dla umysłowo-chorych prof. Bechterewa, założony systemem barakowym.

Znakomite położenie (naprzeciw wielkiego parku) ma zakład Heleny Pawłownej, (szpital na przeszło 600 łóżek), wzorowo urządzony — dział chirurgiczny prowadzi prof. Tiling, położniczy prof. Ott.

Nie wymieniam szeregu innych, zaznaczę tylko, że ogólne wrażenie, jakie wynosi się po zwiedzeniu petersburskich zakładów, jest wrażenie wielkiego bogactwa, ogromu i wielkiego postępu naukowego, a przytem wzorowego porządku czystości, utrzymywanej przez służbę doskonale karną i wprawną.

* * *

Jakiem jest usposobienie ludności rosyjskiej dla Polaków, oto kwestya, która nas dzisiaj więcej, aniżeli kiedykolwiek obchodzi. Z krótkiego pobytu mego nie wyniosłem jednak dostatecznego wrażenia, by na to pytanie módz odpowiedzieć. Z kolegami rosyjskimi za mało się stykałem, a raczej nie miałem dostatecznej sposobności, by opinię pod tym względem wysondować. Osoby, z któremi rozmawiałem, a zajmujące mniej więcej wysokie stanowiska rządowe, z powodów dobrze zrozumiałych umyślnie może wstrzymywały się od objawienia zdania, wyjawienia uczuć, które tam stoją pod kontrolą cenzury. Jestem przekonanym, że na wyraźny znak z góry nie brakłoby objawów sympatyi dla nas rzeczywistej, naturalnej, bo plemiennej, dziś jeszcze skrępowanej względami politycznymi. Oczywiście daleki jestem od tego, by jakimkolwiek oddawać się pod tym względem złudzeniom na przyszłość, której ukształtowanie zależy od nas samych, od naszego politycznego rozumu, od pracy cichej, spokojnej, wytrwałej nad podniesieniem się tak ekonomicznem jak i moralnem, a przedewszystkiem od losów, któremi Opatrzność kieruje.

Nie chcąc się łudzić, winienem jednak zaznaczyć, że nietylko przemówienie moje i wystąpienie w imieniu lekarzy galicyjskich oklaskiwano, ale i ubocznie słyszeć się dawały głosy społeczeństwa rosyjskiego, witające gościa polskiego serdecznie. Z zadowoleniem zaś podniósł jeden z przodowników rosyjskich tegoż zjazdu po mojem przemówieniu, że ziarno łączności rzucone, a żywi nadzieję, że wyda ono plon pożądany.

Potrącając o usposobienie Rosyan dla nas winienem dać wyraz jednemu jeszcze wrażeniu, jakie wyniosłem ze stolicy nadnewskiej, a mianowicie, że wszędzie, na ulicy, w restauracyach, w teatrach, muzeach, szpitalach i t. d. Polacy swobodnie, głośno, rozmawiają po polsku, nie gorsząc tem niczyich uszu. Znając pod tym względem wrażliwość teutońskich bębenków, gdyż miałem z tego powodu sam niejednokrotnie przykre zadanie pouczenia zaczepiających, że nie mają prawa najmniejszego krępowania swobody naszej językowej, przyjemnie odczuwałem tę różnicę między zacho-

---

146)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego

(Ciąg dalszy).

Poczem, zwracając się do generała wielkiego koniuszego, odezwał się spoglądając na linię szwoleżerów:

— Du Rosnel!.. Patrz!.. Dobrze wyglądają!..

— Postawę mają świetną, *sire!..*

— Zobaczysz zaraz resztę!...

Adjutant gwardyi dał znak Delaitrowi. Gros-major w pełnym galopie stanął przed cesarzem, salutując szpadą.

— Trzecia kompania trzeciego szwadronu pułku szwoleżerów polskich gwardyi jego cesarskiej mości!..

Bonaparte zmierzył Delaitra bystrym wzrokiem.

— Ilu ludzi?

— Stu... dzie... dziesięciu! — wyjąkał gros-major, tracąc przytomność umysłu.

Napoleon spojrzał na linię szwadronu i rzucił przez zęby.

— Zełgałeś!.. Zaczynaj! Najpierw rozwiniętą linią!

Delaitre zawrócił konia i ruszył ku szwadronowi, a odsadziwszy się na kilkanaście sążni od cesarskiego orszaku, zakomenderował zadyszanym głosem:

— *Fermez vos rangs!*

Szwoleżerowie stali w miejscu, spoglądając niespokojnie po sobie.

Gros-major po raz wtóry podniósł szablę do góry i zawołał z wysiłkiem:

— *Fermez vos rangs!..*

Lecz i tym razem słowa komendy nie doszły żołnierzy. Wiatr silny, idący ku najeżdżającemu gros-majorowi, tłumił jego z natury cichy, niewyraźny głos.

Bonaparte szarpnął się gniewnie.

— *Ces jeunes gens ne savent rien!* Dosyć! Du Rosnel!..

— Sire?..

— Weźmiesz ich pod swoją komendę! Od pierwszej musztry zaczniesz!

Napoleon odwrócił się z gniewem i poszedł do pałacu.

Konfuzya była niepowetowana. Delaitre trząsł się z gniewu i w pierwszym impecie wpadł na Dziewanowskiego.

— Kapitanie!... Ładną masz kompanię!... Żołnierz nie zna rozkazów, niema pojęcia!...

— Nie, majorze!... Żołnierze znają komendę, lecz aby ją wykonać, muszą ją słyszeć!...

— Jak pan śmiesz mi tak odpowiadać?... Wiesz, co może cię spotkać za... takie niedbalstwo — degradacya!... Jak Dautancourt mógł wypuścić tych rekrutów! Wstyd! hańba!

Dziewanowski zaciął zęby i zbył milczeniem wymówki Delaitra.

Wiadomość o niefortunnym przeglądzie dosięgła wnet Bajonny. I zaczęto odtąd uśmiechać się ironicznie na widok karmazynowych wyłogów.

Delaitre prawie nie pokazywał się na ulicy, udając chorobę. Dziewanowski był niepocieszony.

Wszyscy spodziewali się ważnych zmian, kar nawet, lecz wbrew przepowiedniom nie nadchodziły. Natomiast w koszarach zjawił się pewnego dnia generał Du Rosnel i rozpoczął długie codzienne musztry. Pierwsza, druga, trzecia szła dosyć kulawo; lecz za czwartą szwadron tak dzielnie się spisał, że aż Du Rosnel się zadziwił...

Tego samego wieczora pluton szwoleżerów znów rozpoczął codzienną służbę w zamku Marrac. Floryan zaś został wyznaczonym na ordynansa w pałacu zajmowanym przez króla Ferdynanda.

Położenie tego ostatniego jakby zaczęło się poprawiać. Bonaparte przyjął go kilkakrotnie na posłuchaniu, rozmawiał z Escoiquizem a choć oświadczył, że dotąd nie może uznać Ferdynanda królem, dopóki z ust Karola IV-go przyzwolenia nie usłyszy, atoli w orszaku hiszpanów zapanowało lepsze usposobienie.

Floryan, którego służba ograniczała się na nudnem wystawaniu w antykamerze Ferdynanda, był niemym świadkiem dziwnych i niezrozumiałych dlań prawie wizyt, które oddawały rozmaite figury nieznane, a nie budzące powierzchownością swoją zaufania. Dziwił się niepomiernie Gotartowski tej odbywającej się codzień procesyi, lecz nie mieszał się do niej, nie mając żadnych w tej mierze poleceń, a będąc dla ostentacyi przeznaczonym do dworu Ferdynanda.

Służba królewska nie robiła sobie z nim ceremonii, otrzaskała się z wyprostowaną figurą szwoleżera, a wiedząc oczywiście, że Gotartowski nie zna języka hiszpańskiego, rozprawiała przy nim głośno. Nawet panowie ze świty tuż przy Floryanie żywe prowadzili rozprawy.

Gotartowski wsłuchiwał się mimowoli w dźwięki obcej mowy i zaczął chwytać pojedyncze wyrazy, przypominające mu żywo łacinę.

Stadnicki i Masłowski, którzy luzowali Floryana, również szybkie czynić zaczęli postępy. Szczególniej pierwszy prym trzymał, ile że zaprzyjaźniwszy się z gwardzistą hiszpańskim, umiejącym trochę po francusku, szerokie z nim prowadził rozprawy, zabijając dłużący mu się czas. Choć dobrze im się działo na tej służbie ordynansowej, gdyż Don Pedro Labrador, pełniący urząd marszałka dworu Ferdynanda, sute wydawać kazał szwoleżerom poczęstunki, czem szczególniej ujął sobie Stadnickiego.

— Florek, psia mać! — zwierzał się z tego powodu wachmistrz. — Mów sobie, co chcesz, a te Hiszpany to honorowy lud!.. A taki ci dworski, że aż człeka chwyta, psia mać... Niby kuchnię mają gorszą od piwnicy... bo ta baranina i ta oliwa ich, psia mać, już mnie dławi. Pieprzu ani poświeć, soli skąpo, przaśne jadło, ckliwe zgoła... lecz dla gardła święto nielada. Te ich petercymenty, małmazye, czy po ichniemu malagi zgoła błogością cię smarują... Grzeczni ludzie, aż mi żal, żeśmy tamtym czterem karku nakręcili w drodze... Francuzów ci nienawidzą okrutnie... ale cóż, psia mać, my też nie Francuzy!...

— Pewnie!..

— Lecz tych czarnych dyabłów lubię, choć przysiągłbym, że coś tam knują nieczystego!..

— Co mówisz?!

— Trzech groszybym za to nie dał! Nie dalej jak wczoraj nad wieczorem — ty byłeś na służbie... ja stoję sobie za węgłem, no, i gapię się bezmyślnie... aż tu od Bramy hiszpańskiej wlecze się biedak o kiju... Myślałbyś włóczęga, psia mać... oberwany, wytarty i staje przed podjazdem... Gwardzista oburknął go, lecz naraz wyprostował się drągal i wpuścił niecponia wprost do pałacu... Splunąłem! Nie lubię, psia mać, takich komedyi!.. I powiadam ci, że to nie pierwszy raz!..

Floryana uderzyło opowiadanie Stadnickiego, bo potwierdzało w zupełności jego własne spostrzeżenia. Przy sposobności wspomniał o tem Dziewanowskiemu.

Kapitan się zasępił i rzekł niechętnie:

— Już mi się ta cała awantura hiszpańska nie podoba oddawna! Na dworze cesarskim szepczą na dobre... że korona hiszpańska ma się dostać Muratowi, który już się podobno zainstalował w Madrycie... Hiszpanie się burzą i o zbrojnym oporze myślą... Nie w smak mi ten najazd... To ci, powiadam, martwi mnie! Sam nie wiem... co z tem zrobić!.. Czekaj. Toć wczoraj przybył Dezydery Chłapowski, który mianowany został własnym jego cesarskiej mości ordynansem!.. Temu rzecz wyłożę...

Dziewanowski udał się zaraz do Chłapowskiego, rezultatem widzenia się był rozkaz, aby Stadnickiemu wachmistrzowi dodać jeszcze czterech szwoleżerów i zalecić w razie zauważenia czegoś podejrzanego użycie siły i zaalarmowanie załogi.

Wachmistrzowi rozkaz ten popsuł humor.

— Florek! — zwrócił się Stadnicki z prośbą do Gotartowskiego. — Ratuj, bo się załamię, psia mać!.. Na takich sztuczkach się nie znam i nie lubię... Bić, to bić, ale tu trzeba zimnej rozwagi! Radź przyjacielu, bo mnie te Hiszpany w pole wyprowadzą!..

(Ciąg dalszy nastąpi)

waniem się społeczeństwa rosyjskiego a niemieckiego, które aż nazbyt często zagłuszyć pragnie piękną naszą mowę szorstkiemi słowy: „hier wird nur deutsch gesprochen“. Może źródła tej różnicy szukać wypada częścią w wychowaniu odmiennem, a więcej jeszcze w tej bucie wyhodowanej przez Bismarka a nie licującej z owem opiewanem niemieckiem „Gemüth“, które dziś coraz więcej się zatraca, gdy słowiańska „dobroduszność“ niczego nie uroniła.

* * *

Nie posiadając dość języka rosyjskiego, nie mogłem śledzić toku obrad ani na zgromadzeniach walnych, ani w sekcyi lekarskiej, odbywającej posiedzenia pod przewodnictwem prof. Łukjanowa. Skorzystałem za to z zaproszenia dra Zaleskiego, byłego profesora w Tomsku, obecnie referenta spraw chemii i balneologii w ministeryum oświaty (ożenionego ze znaną pianistką p. Iwanowską) i wziąłem wraz z prof. Kaderem i Maleszewskim udział w posiedzeniu klubu lekarskiego, polskiego Towarzystwa dobroczynności przy kościele św. Katarzyny. Klub ten zastępuje Towarzystwo lekarzy polskich, jako takie niedozwolone; istnieje dopiero od dwu miesięcy, skupia jednak już znaczny zastęp praktyków i teoretyków medycyny, pod przewodnictwem dra Strawińskiego. Doznaliśmy (mówię o Polakach z Austryi) niezwykle serdecznego przyjęcia. Kilka wygłoszonych odczytów odznaczało się pogłębieniem naukowem; w dyskusyi po ich wygłoszeniu poruszono szereg spraw aktualnych, między innemi także oczywiście kwestyę językową na zjazdach słowiańskich, przyczem z przyjemnością przyszło mi stwierdzić, iż stanowisko moje zupełnego równouprawnienia powszechnie podzielano.

W kilka dni później znaleźliśmy się znów w tem samem miłem gronie petersburskich lekarzy polskich, na obiedzie wydanym dla nas. W obiedzie, którego urządzeniem w głównej mierze zajmował się prof. Zaleski, wzięło udział około stu osób. Do grona zaproszonych gości należeli nadto prof. Rothert z Charkowa, prof. Kamieński z Odessy, dr. Noiszewski z Dwińska. Nie potrzebuję dodawać, jaki panował nastrój, jakie podniesienie ducha z powodu możności bliższego poznania się i swobodnej wymiany myśli o tem, co nas zajmuje i co nas boli....

W gościnnych domach pp. Spasowiczów i Gnoińskich natrafiłem na inne znów grono towarzystwa polskiego w Petersburgu, wszędzie panowała ta sama atmosfera wielkiego ciepła i szczerej radości z zetknięcia się z rodakami z innej dzielnicy polskiej.

Bolesław Wicherkiewicz.

List do Redakcyi.

(Niedogodności ruchu pociągów kolejowych na stacyi Barszczowice).

Otrzymaliśmy pismo następujące:

Od piętnastu lat stara się ludność zamieszkała w okolicy Barszczowic o zatrzymywanie się pociągu kuryerskiego w Barszczowicach, ewentualnie o to, by zaprowadzono jakiś nowy pociąg osobowy, kursujący w godzinach popołudniowych i zatrzymujący się na tej stacyi, lecz mimo wielokrotnych usilnych zbiorowych próśb nie możemy do tej pory doczekać się tego zarządzenia.

Barszczowice mają dwa pociągi dziennie: rano odchodzi do Lwowa o godz. 8, wraca o 10 przed południem, wieczorem odchodzi do Lwowa o 6ej, a wraca o 8ej. Jeżeli przeto podróżny z okolicy tutejszej wybierze się do Lwowa o godz. 8 rano, to musi stracić tam cały dzień, gdyż oczywiście nie jest w możności załatwić swoich interesów w ciągu jednej godziny, tak, by już o 10 rano wracać.

Najdogodniejszą dla nas komunikacyą byłby pociąg kuryerski, przejeżdżający około 3 popołudniu przez Barszczowice zarówno w jednym jak i w drugim kierunku, niestety bez zatrzymania się.

Udajemy się więc za pośrednictwem Szanownej Redakcyi do zwierzchnika lwowskiej dyrekcyi kolejowej radzcy dworu Wierzbickiego, który tyle dobrego już dla kraju zrobił, z gorącą prośbą, by raczył zaopiekować się nami i wyjednać nam tę ulgę, która jest dla nas najżywotniejszą kwestyą.

Ileż to razy zdarza się, iż przybyły ze Lwowa w okolice tutejsze o 8 rano przemysłowiec, lekarz, adwokat, urzędnik, załatwiwszy się do południa, mógłby wrócić do Lwowa o 3 popołudniu, gdyby kuryer stawał na stacyi; tymczasem zmuszony on jest wyczekiwać aż do wieczora, przez co narażony bywa na dotkliwe straty i niewygody.

Na takie same niedogodności narażeni są podróżni, przybywający z Barszczowic porannym pociągiem do Lwowa, bo na powrót muszą czekać aż do wieczora.

Biedny wieśniak lub rzemieślnik, spieniężywszy swój towar we Lwowie, musi tam siedzieć tyle godzin z utratą czasu i zarobku. A co za przykrości czekają go nieraz po powrocie do Barszczowic, nim dostanie się do swego mieszkania!

Prosimy przypatrzeć się naszym drogom komunikacyjnym z Barszczowic w którymkolwiek kierunku, czy do Biłki, czy do Jaryczowa. Nigdzie nie ma drogi szutrowanej, wszędzie ciężka ziemia czarna, czepiająca się kół. Gdy nią przychodzi jechać w nocy, lęk i rozpacz ogarnia najodważniejszego. To też nieraz można nasłuchać się narzekań: „mamy niby kolej i stacyę, lecz cóż nam z niej, skoro w najdogodniejszą dla nas porę pociąg się nie zatrzymuje.“ Tu czeka chory na leki, umierający na lekarza, kupiec z nagłym interesem, — a pomimo, że Lwów tuż pod bokiem, czekać trzeba tak długo, jak gdyby dzieliła nas odległość kilkuset kilometrów.

Mówiono nam, że zatrzymywanie kuryera w Barszczowicach nie opłaca się finansowo. Ależ my chętnie zapłacimy i podwójną taryfę, byle tylko pociąg kuryerski przez jedną minutę zatrzymywał się.

Publiczność tutejsza, do której zalicza się ludność 20 miejscowości, jak: Jaryczów, Zapytów, Kukizów, Rudańce, Ceperów, Kłodno, Kłodzienko, Didytów, Chreniów, Podliski, Biłka mała i wielka, Zuchorzyce, Czarnuszowice, Gaje, Hermanów, Mikłaszów, Pikułowice, Barszczowice, Chałupki — jest bardzo dobrą klientką kolei, bo nie mając szosy, bardzo często używa kolei i już dlatego samego zasługuje na to, by uwzględniano jej rzeczywiste potrzeby. Kto ma dobrą szosę, łatwiej może obejść się w ostateczności bez kolei, tymczasem są niektóre bardzo małe i nierentowne stacye tuż przy dobrym gościńcu położone i mimo to kuryer na nich się zatrzymuje, a naszą omija.

Do licznych niedogodności, jakiemi linia Lwów-Krasne się odznacza, należy także przepełnienie podróżnymi wagonów III klasy. W Barszczowicach, jako ostatniej stacyi przed Lwowem, wsiada zwyczajnie do każdego pociągu po kilkadziesiąt osób, tymczasem wagony, przybywające z Krasnego, już są przepełnione, więc najczęściej podróżni zmuszeni są stać w przedziałach wagonów lub w kurytarzach.

Mamy niepłonną nadzieję, iż Dyrekcya kolei państwowych raczy te nasze życzenia, które są jednomyślnym wyrazem całej okolicy Barszczowic, łaskawie uwzględnić i zatrzymywanie się pociągu kuryerskiego w Barszczowicach przynajmniej warunkowo już w najbliższym czasie zarządzi, albo też inny pociąg osobowy w czasie popołudniowym zaprowadzi.

Adelina Patti.

Adelina Patti wstąpiła w siódmy krzyżyk żywota. Nie jest to jeszcze sędziwa starość, albowiem Patti postanowiła w starości wycofać się z kursu scenicznego, a dotąd się nie wycofała, więc widocznie starą jeszcze nie jest. Stąd o słynnej śpiewaczce, której sławę blisko przez pół wieku głosili różni melomani, rozpisują się różne dzienniki. Jest więc na czasie o 60-cio letniej divie skreślić to wspomnienie:

Urodziła się w 1842 r. w Madrycie z dwojga popisujących się tam włoskich śpiewaków, podrzędnego tenora i wcale nie pierwszorzędnej primadonny. Obdarzona od natury iście słowiczym głosem, od dzieciństwa poświęciła się z zapałem studyom muzycznym. Małego wzrostu, śniadej płci, oczu żywych i płomiennych, jak czarne brylanty, dziecina ta, instynktowo rozśpiewana i trelująca, miała doprawdy w sobie coś słowiczego i wszystkich wprawiała w zdumienie. Pewnego wieczoru, mając lat ośm, jak dantejska Beatrix w „Nowem życiu“, zaśpiewała w kole przyjaciół, u jej rodziców zebranych, aryę z „Normy“, naśladując sławną Frezolini, którą w przeddzień słyszała, ale z taką dźwięcznością głosu i z takiem przeczuciem tajemnic sztuki, iż słuchacze nie mogli uszom swym uwierzyć, że to dziecko śpiewa i uderzyli w zapamiętałe oklaski.

Wtedy mała Adelinka chwyciła nagle wieniec z kwiatów, który do teatru zanieść miano, i włożyła go sobie na skronie. Uważano to za wróżbę bardziej, niż za objaw próżności dziecinnej.

W r. 1859 towarzyszyła rodzicom do Ameryki i tam w New-Yorku, mając lat szesnaście, wystąpiła po raz pierwszy w arcydziele Donizzettiego „Lucia di Lammermoor“ i odrazu obwołana została przez przebywających tam Włochów i przez publiczność amerykańską jako talent wyjątkowy i głos fenomenalny. Powrót jej do Europy potwierdził i spotęgował tę sławę. Słuchacze ówcześni, zachowujący jeszcze wrażenie chłodnego cokolwiek artyzmu pani Sonntag, Pasty i Frezzolini, rozkoszowali się w tym śpiewie, tak samodzielnym i słowiczym, tak pełnym naturalnego mistrzostwa i wrodzonej namiętności. Jakoż młoda Adelina jednomyślnie ogłoszona była najpierwszą śpiewaczką tegoczesną.

Nikt nie posiadał takiego, jak ona, znawstwa najulotniejszych odcieniów śpiewu, takiego poczucia tempa muzycznego. Uczyła się oper w domu, usiłując ricamare, jak mawiają Włosi, czyli haftować do nieskończoności każdą partyturę. Śpiew jej był po słowiczemu trelistym, ale to ustawiczne trelowanie i wywówierkowanie sprawiało, że niejednokrotnie kompozycya traciła swój pierwotny charakter i piętno pod dodatkami wykonania, że koloryt natchnienia twórcy znikał pod tęczowem mienieniem się tych improwizacyj jego tłómaczki.

Adelina Patti przestawała być wykonawczynią, stawała się współpracowniczką dzieła muzycznego.

Pewnego wieczoru Joachim Rossini, który nie znał jej jeszcze, obecny był w jednym z paryskich salonów na koncercie, na którym Adelina odśpiewała kilka ustępów z „Cyrulika sewilskiego“. W przestanku koncertu przedstawiono ją całą wzruszoną i zapłonioną wielkiemu mistrzowi, który obsypywał ją nieudanemi i serdecznemi pochwałami, w jakich czułość sędziwego ojca zmieszana była z młodzieńczym wielbiciela zapałem.

Adelina ze spuszczonemi oczyma, ze łzami na rzęsach, z rumieńcem, który cudnie na śniadej jej płci odbijał, stała przed Rossinim zadyszana, powtarzając tylko urywkowo:

— Dzięki ci, mistrzu, dzięki!...

Wtem mistrz przerwał naraz swój czarujący panegiryk i zapytał ją nagle:

— Ach! zapomniałem pani zapytać: czyją to muzykę śpiewałaś?

Atoli opuszczając salon nieśmiertelny kompozytor nie wahał się powiedzieć:

— Panna Patti jest największą śpiewaczką, jaką spotkałem!

W 1868 r. w Londynie Adelina Patti wyszła za Rogiera de Cahuzac margrabiego de Caux, który, przegrawszy cały majątek, chciał poprostu wyzyskać talent żony. Diva zaś była niesłychanie kapryśna, oryginalna i dziwaczna i stanowiła w tym względzie osobliwy wyjątek między Włoszkami, u których dziwactwo, tak powszechne na północy, jest rzeczą niebywałą, a rozpowszechniony jest prawdziwie narodowy typ Katarzyny Medycejskiej i Bony Sforzy, to jest głęboki rozum, idący w parze z namiętnością, ale nieodłączny nigdy od zimnego rozsądku, co porywami kieruje i namiętność potęguje wyrachowaniem. Małżeństwo, w takich warunkach zawarte, nie mogło być szczęśliwem.

Adelina upodobała sobie zaraz młodziutkiego tenora, niesłychanie szpetnego, z uszkami tak małemi, że był zupełnie podobny do mopsa. Co w tym bardziej niż miernym tenorino dziwaczkę pociągało? Trudno odgadnąć. Dość, że margrabia de Caux, któremu, jako Francuzowi nie zbywało na dowcipie, chcąc żonę z tej fantazyi wyleczyć, a siebie od śmieszności uratować, polecił humorystycznemu ilustrowanemu dziennikowi przedstawić tenorina w postaci buldoga, leżącego u stóp divy. Fortel się udał.

Przy tak ogromnym talencie odznaczała się dziecinną próżnością. Pewien fabrykant mydła żądał posłuchania u niej w Londynie i błagał ją usilnie, aby raczyła oznajmić w jakibądź sposób ogółowi, iż używa jego mydła, bo w takim razie majątek jego jest pewny, a inaczej niemniej pewne bankructwo go czeka. Adelina, która dobra była w gruncie, zlitowała się nad przemysłowcem i obiecała, że odtąd mydło Pears górę weźmie nad innymi gatunkami. Jakoż gdy nazajutrz przybył do niej redaktor *Musical Worldla*, by się wywiedzieć dokładnie o podróży, którą przedsiębrała i zaklinał ją, aby przez wzgląd na tłum swych czcicieli, nie zapominała o swem najdroższem zdrowiu, dlva zawołała:

— Ach, mój panie, wszystkie choroby pochodzą z bezsenności i z niedostatecznego umywania się. Sny długie, stałe, rozkoszne i mydło Pears, oto moja recepta, która mnie od wszystkich chorób uwalniać nie przestanie i świeżość zawsze zachowa mej skórze.

Anglik, uszczęśliwiony powierzoną mu tajemnicą recepty, pośpieszył ją wyjawić nazajutrz całemu światu, a w kilka tygodni później nie było Angielki, któraby mydła Pears nie używała.

Po sześcioletniem pożyciu z margrabią de Caux Adelina Patti, która oddawna tenora Niccoliniego kochała, rozwiodła się z dawnym napoleońskim koniuszym i wyszła za szczęśliwego śpiewaka, z którym dwa lata przedtem śpiewała już była w Medyolanie. Publiczność medyolańska, której sąd w przedmiocie muzyki i śpiewu bywa rozstrzygającym i nieodwołalnym, spoglądała wówczas z pewną nieufnością na tę włoską znakomitość, na tę chwałę artystyczną pięknej Italii, opodal od ojczyzny wyrosłą i obcym tylko się ukazującą.

Kiedy więc Patti po raz pierwszy w teatrze della Scalla wystąpiła, ona, przyzwyczajona do hołdów całego świata i obchodząca się jak królowa z publicznością wszech krajów, drżała jak liść osiki i musiała wypić kieliszek wina, wychodząc na scenę. Liczne oklaski, jakiemi ją niektórzy powitali, ucichnąć wnet musiały pod groźnem sykaniem; zapanowało grobowe milczenie. Ale kiedy Adelina, upojona muzyką i własnym głosem, zaczęła powoli pewność siebie odzyskiwać i wzleciała jak słowik w niebo harmonii, publiczność, z najwybredniejszych znawców złożona, zawrzała iście południowym zapałem.

Kiedy śpiewała w Ameryce, wielkorządca prowincyi Missuri, piękny starzec z ogromną siwą brodą, wszedł oczarowany za kulisy i nie mogąc się zdobyć na inne wyrażenie swego zapału, porwał ją w swe objęcia i ucałował, wołając:

— Może już ciebie więcej nie zobaczę, więc pocałować cię musiałem przed śmiercią!

Patti z osobliwem upodobaniem opowiadała zawsze o tym pocałunku.

Była zarazem rozrzutna i skąpa, żałuje drugim, nigdy zaś sobie samej, i zarabiając tysiące i setkitysięcy, targuje się o każdy grosz. Mapleson wspomina w „Pamiętnikach“ swoich, iż chcąc dać przedstawienie z divą, zgodził ją za skromną kwotę piętnastu tysięcy franków, gdyż było to przedstawienie na dobroczynny cel. Wiedząc zaś, że chce być zawsze płatną z góry, posłał jej rano 10.000 uprzedzając, że 5000 doręczy po operze.

Wieczorem Adelina udała się do teatru i zaczęła się ubierać, a tymczasem posłała wiernego swego sługę, Franchiego z Brescyi, do dyrektora. Nieodstępny strażnik divy rzekł mu:

— Pani moja już się ubrała, ale bucików nie obuje, dopóki reszty pieniędzy nie dostanie.

Na takie dictum Mapleson posłał 3.000.

W chwilę potem giermek wrócił znowu i skrobiąc się w głowę, dodał:

— Proszę pana, moja pani włożyła już jeden bucik i kazała powiedzieć, że włoży drugi bucik po odebraniu resztujących dwóch tysięcy.

Wagon, w którym zwykła jeździć, wielkości domku, był arcydziełem Pullmana i kosztował 62.000 franków. W kąpielowej izdebce jego znajdowała się srebrna wanna ze szczerozłotym kranem.

Resasco w swej podróży do Ameryki pod tytułem Atle Rive del Plata opisuje, że w Buenos Ayres tych wieczorów, kiedy Patti śpiewała, same pańskie powozy, stojące przed teatrem, ciągnęły się przez półtora kilometra. Kiedy się przedstawienia skończyły, impresario Ciacchi kazał wmurować w ścianę głównego argentyńskiego teatru pamiątkowy lapidarny napis na cześć divy, a wszystkie sprzęty chaletu, w którym mieszkała, puszczone zostały na licytacyę i sprzedane po bajecznych cenach.

Trzecie zamążpójście Patti za młodszego o lat kilkanaście Skandynawczyka wszystkim jest wiadome. Małżeństwo to podobno szczęśliwe, albowiem młody małżonek tak gra, jak mu stara żona zagra, a raczej zaśpiewa.

Zresztą Patti mimo sześciu pełnych krzyżyków doskonale jest zakonserwowaną, a cieszy się wybornem zdrowiem. Ona to komuś odpowiedziała na pytanie: jaki jest sekret długiego życia:

— Wszystko przyjmować do głowy, nigdy do serca.

Egoizm istotnie ma być najskuteczniejszą receptą na długowieczność.

Kwestya węglowa w Anglii.

Mniej więcej przed laty trzydziestu ogłosił geolog angielski Jevons swoje studyum o węglu, w którem zwrócił uwagę na to, iż zachodzi niebezpieczeństwo, że nieprzebrane, jak się zdaje pokłady węgla kamiennego w Anglii z czasem zupełnie się wyczerpią. Z początku nie zwrócono wcale uwagi na to dzieło Jevonsa, głośnem stało się ono dopiero wtedy, gdy John Stuart Mill zacytował je w parlamencie angielskim i na jego podstawie doszedł do wniosku, że pora myśleć o systematycznem spłacaniu państwowych długów Anglii, by kiedyś, gdy wyczerpią się bogactwa, tkwiące w kopalniach węgla, naród przynajmniej pod względem finansowym nie był zbytnio obciążony. Ówczesna mowa Milla dała też istotnie impuls do tego, że w ciągu ostatnich lat trzydziestu rządy angielskie w tempie bardzo przyśpieszonem spłacały długi państwowe i umorzyły prawie trzecią ich część. Wówczas też ustanowiono pod przewodnictwem księcia Argyll komisyę, której polecono dokładne zbadanie kwestyi eksploatacyi i konsumcyi węgla zarówno pod względem naukowym jak i praktyczno-politycznym. Pięć lat potrzebowała ta komisya na wypracowanie swego sprawozdania i ostatecznie nie wyjaśniła w nim wcale tej ważnej kwestyi, nie doszła do żadnych konkluzyj, ani nie podała żadnych rad praktycznych.

Zapomniano potem o tej kwestyi i dopiero w roku ubiegłym stanęła ona znów na porządku dziennym, gdy zaprowadzono cło od węgla wywożonego z Anglii za granicę. Wybrano wtedy ponownie komisyę królewską, złożoną z geologów, fizyków, techników i innych ludzi fachowych i polecono jej zbadać gruntownie całą kwestyę węglową. Mianowicie polecono jej stwierdzić, jak wielkiem jest bogactwo węgla w Anglii i oświadczyć się co do tego, w jaki sposób możnaby oszczędzać węgiel przez zastosowanie innych środków opałowych, przyczem uwzględniać ma ona interesa obrony kraju. Nadto przedłożono jej także pytanie, czy wśród danych stosunków kopalnie angielskie są w stanie wytrzymać konkurencyę z eksploatacyą węgla w innych krajach.

Stawiając komisyi to ostatnie pytanie, stanął rząd angielski właściwie w sprzeczności z główną myślą przewodnią całej tej akcyi, bo oczywiście im lepiej wytrzymywać będą kopalnie angielskie konkurencyę z zagranicznemi, tem większy będzie export węgla z Anglii, i tem szybciej muszą się wyczerpywać kopalnie angielskie. Zdaje się jednak, że rząd miał osobny cel na oku, stawiając to pytanie. Oto bowiem, gdy w roku ubiegłym zaprowadzono w Anglii opłatę od wywozu węgla, wynoszącą 1 szylinga (około 60 ct.) od 1000 kilogramów, wtedy właściciele kopalń angielskich podnieśli wielką wrzawę i skargi, iż teraz będą zupełnie zrujnowani, bo nie będą w stanie wytrzymać konkurencyi z zagranicą. Zdaje się przeto, że rząd chce tym lordom węglowym cyfrowo udowodnić, że skargi ich są bezpodstawne i że pomimo tej nowej opłaty, ciągną oni nadal milionowe zyski ze swych kopalń. Bądź co bądź właśnie na to jedno dodatkowe pytanie będzia mogła komisya dać najbardziej wyczerpującą i najbardziej stanowczą odpowiedź.

Natomiast co do wszelkich innych pytań obracać się ona będzie mogła tylko w sferze przypuszczeń i rachunku prawdopodobieństwa.

I tak np. wręcz niemożliwem będzie oznaczyć dokładnie jak wielkiem jest bogactwo węgla, znajdującego się w Anglii. Nie wszystkie bowiem pokłady są znane, a niewiadomo także, do jakiej głębokości będzie można je eksploatować. Dawniejsza komisya była zdania, że głębiej jak do 3400 stóp nie będzie można dotrzeć, najgłębszy zaś szyb węglowy w Anglii znajdował się wówczas 2400 stóp pod powierzchnią ziemi, dziś jednak utrzymują niektórzy fachowcy, że nawet w głębokości 4000 stóp będzie można jeszcze wentylować szyby i pracować w nich. Gdyby to przypuszczenie okazało się trafnem, przybyłyby Anglii nowe olbrzymie pokłady zdolne do eksploatacyi, na które dotychczas wcale nie liczono.

Jeszcze trudniejszem do rozstrzygnięcia jest w danej chwili pytanie, jakimi materyałami opałowymi da się zastąpić węgiel. Któż bowiem może dziś zakreślić granice nowoczesnej technice i pomysłowości wynalazców? Ostatnimi czasy zaczęto już na niektórych kolejach angielskich używać na próbę nafty jako materyału opałowego, w Texas zaś wykryto olbrzymie żyły ropy naftowej, położone bardzo blisko wybrzeży; warunki wydobywania tej ropy są tak dogodne, transport jej tak tani, że podobnie jak w Rosyi opłaca się już w Anglii opalać tą naftą zarówno lokomotywy jak i parostatki, bo wychodzi to taniej, niż węglem. Możliwem tedy jest, że rozmaite gałęzie przemysłu w Anglii zaczną używać nafty zamiast węgla do opalania. Wielkie nadzieje przywiązują niektórzy przemysłowcy także do wynalazku niejakiego L. Monda, dyrektora kopalń w Winnington. Wynalazł on jakiś nowy gaz, którego można używać do ogrzewania mieszkań i poruszania maszyn.

Wytwarza on ten gaz z węgla najpośledniejszego, nieprzydatnego do fabrykacyi gazu, a koszta jego wytwarzania są tak małe, że zapowiada on, iż będzie go sprzedawał po 2 pensy (około 9 centów) za tysiąc stóp sześciennych. Gdyby ten wynalazek okazał się istotnie praktycznym, umożliwiłby on olbrzymie zaoszczędzenie węgla i to właśnie najlepszych jego gatunków.

Te względy sprawiają, że społeczeństwo angielskie z mniejszą niż dawniej obawą spogląda na niebezpieczeństwo wyczerpania się pokładów węgla w Anglii i ma nadzieję, że fachowe sprawozdanie komisyi królewskiej napełni je jeszcze większą otuchą o przyszłość.

Co i o czem piszą.

Feljetonista *Kuryera warszawskiego* wypowiada bardzo słuszne uwagi na temat „balów dziecięcych“, które, rozniecając szereg brzydkich wad w dzieciach, jak naprzykład: próżność, zazdrość, plotkarstwo i t. p., nie należą do jasnych stron wychowania współczesnego.

U nas — pisze on — balowanie się publiczne dzieci nie ukazało się dotychczas na porządku dziennym zabaw karnawałowych, natomiast prywatne „tańczące wieczorki“ dla dzieci wchodzą coraz więcej w modę. Bębny smarkate otrzymują formalne zaproszenia — i, wystrojone jak królewięta, puszczają się w pląsy walcowe i mazurowe. Nie byłoby w tem nic tak wielce szkodliwego, gdyby nie owa ambicya próżnych matek, która wprost wpaja w pociechy swoje przekonanie, że piękna tualeta jest dowodem wyższości człowieka. Trzeba tylko posłuchać takiej pobalowej gawędy bębnów męskich i żeńskich, aby zrozumieć, jakie pojęcia fałszywe rodzą się w główkach maleńkich.

— Mamusiu! ja z Franiem nie chcę już tańczyć, bo on miał takie szare ubranko, a Józio kurtkę aksamitną, spiętą na złotą klamerkę.

— A widziała mama, jaką Mania miała sukienkę? Ja chcę też takiej. Emilek tylko z nią tańczył, bo była ładniej ubrana i mama mu kazała prowadzić ją do kolacyi i mówiła, że oni są królem i królową balu.

Zresztą w tym światku dziecięcym widzi się małpowanie tonu i zwyczajów, panujących wśród młodzieży dorosłej. Jest to nieraz bardzo zabawne, ale w gruncie rzeczy szkodliwe. Intryga i ploteczka balowa burmistrzuje tam w sposób naiwny lecz przykry, a mamy, zamiast skarcić różne dąsy, zawiści i mściwe przycinki, dolewają oliwy do ognia. Pani X., zazdrosna, że córka pani Z. jest i piękniejsza, i wykwintniej ubrana, niż jej własna córeczka, zakazuje swym synom z nią tańczyć i namawia inne panienki, aby stroniły „od tej kokietki.“ Postępowanie takie nie jest może przykładem typowym, ale nuta ta odzywa się silniej lub słabiej na wielu zabawach dziecięcych, roztaczając atmosferę nawskróś niezdrową wśród bębnów karnawałujących.

Wogóle te baliki dziecięce ani ze stanowiska hygienicznego, ani ze stanowiska pedagogicznego, nie są zjawiskiem pożądanem. Lepiejby było sto razy, aby nasze ślizgawki i nasze sale gimnastyczne roiły się tłumem chłopców i panienek, bo tam ciało młode hartu nabiera, a dusza wolna jest od wpływów głupiej rywalizacyi i próżności. A jeżeli jest emulacya, tem lepiej! Niech walczą o zręczność ruchów i sprężystość muskułów, ale niech sobie nie zazdroszczą sukienek i liczby danserów! Na to będzie jeszcze dość czasu, gdy Maniuty i Henryczki zamienią się w panny Marye i panów Henryków

KRONIKA.

Lwów 23 stycznia.

Wiadomości urzędowe. Cesarz nadał naczelnikowi rachunkowości i kasy w gal. Tow. kredytowem ziemskiem Edmundowi Bilińskiemu we Lwowie tytuł radzcy rządowego.

Wybory do Rady miejskiej. Potworzyło się we Lwowie już wiele komitetów dla wyborów do Rady miejskiej. Wczoraj na zebraniu w szkole Mickiewicza zawiązał się ściślejszy komitet przedwyborczy z inicyatywy założonego przed trzema laty t. zw. komitetu nieustającego, który podjął się kierować akcyą wyborczą we Lwowie przed każdymi wyborami. Na czele tego komitetu stoją: p. dr. Opolski i wiceprezydent miasta p. Ciuchciński, a w skład jego wchodzi wielu radnych miejskich.

Rada państwa zwołana będzie na 5 lutego. Korespondent wiedeński *Grazer Volksblattu* donosi, że według ogólnego przekonania zaszedł w wewnętrznem położeniu politycznem zwrot na lepsze. Gdy przed kilkoma jeszcze tygodniami zdawało się, że nie ma widoków, aby oprócz budżetu, mogły być załatwione w drodze parlementarnej tak ważne sprawy, jak ugoda z Węgrami oraz traktaty cłowe i handlowe, jest ku temu obecnie uzasadniona nadzieja.

Karnawał wenecki. W sobotę o godz. 10tej wieczorem rozpocznie się w pasażu Mikolasza wielki bal maskowy. Przygrywać będą trzy kapele wojskowe. Program niespodzianek obfity, zajmujący i dowcipny. Wstęp dla gości bez maski kosztuje 4 K., dla zamaskowanych 2 K.

Pismo wydziału krajowego do arcyks. Elżbiety. Z okazyi zaślubin arcyksiężniczki Elżbiety, wnuczki Cesarza, z ks. Ottonem Windischgraetzem, wysłał Wydział krajowy do arcyksiężniczki Elżbiety pismo z życzeniami. Brzmi ono jak następuje:

„Imieniem całego kraju ośmiela się wydział krajowy złożyć w dniu tak radosnym w życiu Waszej c. i k. Wysokości uniżone życzenia prawdziwego i niezamąconego szczęścia w tej przyszłej fazie życia. Racz je, Wasza c. i k. Wysokości, przyjąć łaskawie, bo one wynikają z gorących uczuć, jakie mieszkańcy tego kraju bez różnicy wyznania i narodowości żywią dla Najdostojniejszej osoby wielkodusznego Monarchy a dziadka Waszej c. i k. Wysokości, odpłacając za to wszystko, co dla państwa i kraju zdziałać raczył i za wszystkie dobrodziejstwa, które Jemu nasz kraj zawdzięcza, niezłomną wiernością, miłością i przywiązaniem do całego Domu cesarskiego i do wszystkich Jego członków. Oby Bóg błogosławił Waszej c. i k. Wysokości na każdym kroku w życiu, oby Bóg strzegł i ochraniał Dostojnego małżenka Waszej c. i k. Wysokości“.

Pismo to, wygotowane na pergaminie, podpisali p. marszałek krajowy Andrzej hr. Potocki i członkowie wydziału krajowego. Wydział krajowy przesłał to pismo na ręce pierwszego ochmistrza dworu arcyksiężniczki, Franciszka hr. Bellegarde, z prośbą o doręczenie go arcyksiężniczce.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W piątek dnia 24 b. m. w Zakładzie fizycznym (ul. Długosza 8) o godz. 7·30 Prof. Uniw. Dr. J. Zakrzewski: „Nauka o cieple. (O skraplaniu się gazów)“. — W szkole realnej (ul. Kamienna 2) o godz. 7·30 Dr. St. Witkowski: „Elementarny kurs języka łacińskiego“. — Powszechne wykłady uniwersyteckie na prowincyi. W niedzielę dnia 26 b. m. Drohobycz: Prof. K. Eliasz: „O gwiazdach stałych, Część II.“ — Stanisławów: Prof. J. Blauth: „Spektralna analiza“. — Stryj: Prof. J. Sroczyński: „Początki chrześcijaństwa“. — Tarnopol: Prof. W. Schreiber: „Pierwiastki kultury pierwotnej w ludowych uroczystościach weselnych Polski i Rusi“.

Kronika karnawałowa. W Czytelni kolejowej przy ul. Gródeckiej odbędzie się w sobotę wieczór kostyumowy.

Na dochód kapeli sierót izraelickich odbędzie się w sobotę w salach Tow. „Jad Charuzim“ wielka reduta, Bilet kosztuje 2 korony.

Teatr żydowski w Warszawie. W roku bieżącym ma być w Warszawie zbudowany kosztem 60.000 rubli gmach teatralny obliczony na 900 widzów. W teatrze tym dawać będzie przedstawienia towarzystwo dramatyczne żydowsko-żargonowe.

Przerwa w ruchu kolejowym Z Zakopanego donoszą nam: Dnia 16 b. m. mieliśmy tu zawieruchę śnieżną. Już w nocy pociąg z Zakopanego z biedą dotarł do Nowego Targu; nazajutrz zaś dowiedzieliśmy się, że pociągi na kolei Zakopane-Chabówka z powodu zasypania toru śniegiem nie będą przez cztery albo i pięć dni kursowały. W istocie też dopiero dzisiaj, dnia 22 stycznia, puszczono tę kolej znowu w ruch. A więc przez pięć dni byliśmy odcięci od świata, a co gorsza, pozbawieni żywności, nafty itd.

Franciszek Ondrziczek słynny skrzypek, wystąpi dnia 2 lutego we Lwowie z koncertem. W wieczorze tym weźmie też udział pianista wiedeński Roderyk Bass.

Ze strachu przed dyabłem. W Hureczku powiatu przemyskiego wybuchł przed trzema dniami pożar w domu tamtejszego włościanina Michała Lewickiego, który przy silnym wietrze obrócił w perzynę całe jego obejście. Przeprowadzone dochodzenia wykazały, że ogień podłożyła żona pogorzelca, Fruśka. Aresztowana przez żandarma, podała, że wznieciła ogień jedynie w tym celu, by się pozbyć dyabła, który niepokoił ją po nocach.

Konkurs. Urząd miejski w Bóbrce rozpisał konkurs na posadę weterynarza miejskiego z płacą 480 K.; termin do 15 lutego.

Syn Don Carlosa, książę Don Jaime jest umierający. Liczy on 32 lat. Książę wypadł przed tygodniem w Nizzy z automobilu i doznał silnego wstrząśnienia mózgu. Don Carlos, otrzymawszy od rządu francuskiego pozwolenie wstąpienia na ziemię francuską, pośpieszył do Nizzy, do łoża konającego syna.

Konkurs na operę. Medyolański bogacz, wydawca dzieł muzycznych Edward Sonzogno, ogłosił konkurs na operę jednoaktową. Nagroda wynosi 50.000 franków, a do konkursu stanąć mogą kompozytorzy wszystkich narodowości, a zatem i polscy. Termin konkursu upływa dnia 31-go stycznia 1903.

Ks. Roman Sanguszko u sułtana. Z Konstantynopola donoszą, że podczas onegdajszego posłuchania, ambasador rosyjski Zinowjew, przedstawił sułtanowi księcia Romana Sanguszkę, któremu sułtan ofiarował wstęgę orderu Medżydje.

Koncert na dochód relegowanych studentów toruńskich i akad. Koła Towarzystwa szkoły ludowej zapowiada się bardzo dobrze. Przypominamy, że odbędzie się on w piątek tj. 24 bm. o godzinie 7 wieczorem w sali Towarzystwa pedagogicznego (ul. Zimorowicza l. 17). Pozostałe bilety są do nabycia w księgarni pp. Gubrynowicza i Schmidta i w składzie nut p. Zadurowicza a w dniu koncertu od godziny 6 wieczorem przy kasie.

Schwytanie Kuźmińskiego. Po czterodniowych poszukiwaniach wczoraj wreszcie ujęto żołnierza-opryszka, Kazimierza Kuźmińskiego, który zranił policyanta i uciekł z aresztu wojskowego. Ajent Spang wykrył go na Zamarstynowie u wdowy Galasowej. Niebezpiecznego ptaszka odstawiono do komendy placu, a następnie do aresztów sądu garnizonowego. Ajent Spang wybrał się w poszukiwanie go z żandarmem. Znaleźli Kuźmińskiego w domu dobrze sobie znanym, u matki również niebezpiecznego złodzieja Galasa. Kuźmiński w ubraniu cywilnem siedział na stryszku. Ajent zoczywszy go, rzekł:

— No, Kuźmiński, chodź z nami.

Lecz opryszek zawołał:

— Oho! To tak się do mnie mówi? Ja żołnierz. Proszę mówić do mnie podług przepisu.

Wówczas ajent wyrzekł sakramentalne: „W imieniu prawa aresztuję pana", a Kuźmiński na to oświadczył gotowość pójść natychmiast pod strażą do więzienia. Zrewidować się ani zakuć w kajdany absolutnie nie pozwolił. Poprowadzono go więc swobodnie.

Gdy przybyli na ul. Zamarstynowską, Kuźmiński skierował się odrazu w stronę budynku sądu garnizonowego. Nie pomogła opozycya ajenta, ani żandarma. „Ja jestem żołnierz, należę do wojskowego sądu". Stróże bezpieczeństwa nie mieli innej rady, jak uledz jego żądaniu. Zaprowadzono go więc do garnizonowego aresztu, ale proforma nie chciał go przyjąć, nie mając na to rozkazu. Lecz Kuźmiński nie chciał się już stamtąd ruszyć. Trzeba więc było zatelefonować po silną eskortę wojskową, a gdy ta przybyła, zabrała Kuźmińskiego do komendy placu, gdzie rozpoczęło się wstępne dochodzenie.

Warta, która umożliwiła Kuźmińskiemu ucieczkę z aresztu na cytadeli, została uwięziona. Uwięziono też „zugsführera" Schächtera, któremu Kuźmiński dawał prezenta za pozwolenie wychodzenia w nocy z koszar.

Rumunia przeciw żydom. Rząd rumuński przedłożył parlamentowi swemu projekt ustawy o zarządzie policyjnym po wsiach i miasteczkach; celem tej ustawy jest, wedle brzmienia projektu, zapewnienie bezpieczeństwa i porządku, a skierowana ona ma być przeciwko „cudzoziemcom", to znaczy przeciw żydom, od których Rumunia chce się oczyścić możliwie jak najdokładniej. Ów projekt ustawy postanawia między innemi, że każdy obcy, który chce osiąść we wsi rumuńskiej, musi wykazać się paszportem, podać stosunki rodzinne, z czego żyje i którędy do Rumunii się dostał. Rada gminna może odmówić pozwolenia pobytu, a jeśli zezwoli, to zezwolenie to wymaga jeszcze potwierdzenia ministerstwa. Osoby, zatrudniające obcych robotników, muszą zobowiązać się płacić za nich wszystkie podatki, jakoteż wynagradzać wszelkie ewentualnie przez nich wyrządzone gminie lub osobom prywatnym szkody, wreszcie własnym kosztem odstawiać obcych robotników z powrotem do granicy. Kto z cudzoziemców zakłócałby spokój i porządek publiczny, lub groziłby bezpieczeństwu państwa, będzie ukarany, a następnie zaraz z granic państwa rumuńskiego wydalony; to samo czeka każdego cudzoziemca, który nie wypełniał przepisów dla cudzoziemców. Wreszcie cudzoziemcom, obcym poddanym, nie wolno dawać pozwolenia na zakładanie publicznych lokali, przedsiębiorstw, mieszkań dla cudzoziemców itd. Taki jest ów najnowszy projekt ustawy przeciw żydom w Rumunii. Nawet żydzi przepowiadają, że uchwalenie jego i sankcyonowanie jest rzeczą pewną.

Demonstracye przeciw Zoli. Gdy wczoraj wystawiono w jednym z teatrów paryskich sztukę, osnutą na tle powieści Zoli „La terre", wszczęły się demonstracye przeciw Zoli, co wywołało kontrdemonstracye ze strony jego zwolenników. Na ulicy przyszło do bójki między obydwiema partyami, i dwie osoby ciężko zraniono. Demonstracye te oczywiście nie wynikły bynajmniej z pobudek literackich; demonstrowali tylko antysemici przeciw bohaterowi kampanii dreyfusowskiej.

Samochody elektryczne, tj. omnibusy mogące pomieścić ośm osób, sprawił obecnie w Warszawie jeden z hotelarzy dla przywożenia i odwożenia gości na kolej.

Doktorki piękności. O działalności nowoczesnych tak zw. „doktorek piękności", czasopismo angielskie *Harmsworth Magazine*, zamieszcza następujące szczegóły: Tysiące kobiet, przygnębionych obawą przed zbliżającą się starością, zasięga rok rocznie porady pani Delli Watson i powraca od niej z obliczem rozpromienionem nadzieją. Pani Watson nie posiada naturalnie czarów, lecz ma za sobą wielkie studya, przebyte w Ameryce, Paryżu, Brukseli i w Egipcie. Wrogiem piękności jest np. „podwójna broda", którą p. Watson leczy w następujący sposób: „Pacyentka" siada w eleganckim fotelu, brodę przemywa się wtedy (zamiast gąbki), masuje się w umiejętny sposób i naciera osobnym przez p. Watson sporządzonym preparatem. W ciągu jednego tygodnia usuwa się tym sposobem 6 do 7 łutów wagi, poczem zwisłe muskuły podrażnia się i ożywia zapomocą specyalnego narzędzia szklanego, mającego być tajemnicą i przysposobionego dla wyglądania.

Pokoje p. Watson pełne są fotografij pacyentek. Są między niemi słynne aktorki, pp.: Lanatry i Melba, które poddały się takiej pięciodniowej kuracyi, której koszta co prawda wyrazić się dadzą tylko czterocyfrową liczbą.

Zmarszczki usuwa się kolejno z różnych części twarzy — licząc po 100 koron od każdej częściowej „kuracyi", przyczem jednak ani nie usuwa się skóry, ani nie używa pary lub elektryczności. Pani Watson używa tylko własnych preparatów i bardzo pomysłowych małych narzędzi; tak np.: dwa małe młoteczki ze słoniowej kości służą do ożywiania muszkułów, rozmaite wachlarzyki do osuszania zwilżonej twarzy. Róż pochodzi z Japonii, gdzie kobiety są doskonałemi kolorystkami, a gdy p. Watson pokryje umiejętnie twarz tym różem, a brwi wyczerni ciemną pastą, wówczas bierze powiększające szkło i krytycznie bada swe dzieło, by nie zostawić najmniejszej luki lub plamki.

Wszelkie zbyteczne włosy usuwa się najpewniej za pomocą „elektryczności". Specyalistką w tym kierunku jest pani Pomerby. Elektryczną igłą wyciąga się każdy włos z korzeniem za opłatą 10 centów od włosa. Gdy porost jest silny, kuracya wymaga wielu seryj, bo usunięcie wszystkich włosów od razu, uszkodziłoby skórę. Szyję chudą i żylastą leczy pani Pomerby specyalnym sposobem, używając pary, masażu i elektryczności, przez co muskuły skurczone nabrzmiewają, skóra wyschnięta staje się miękką i nawet ogólne zarysy zmieniają się.

Między lekarzami a doktorkami piękności w Londynie istnieje stosunek bardzo zgodny, przysyłają sobie bowiem nawzajem pacyentów. Ponieważ panie zazwyczaj chętnie ukrywają środki swej piękności, więc doktorki piękności w Londynie mieszkają najczęściej na ulicach spokojnych i odległych i nie umieszczają szyldów na bramie.

Paryż jest również siedzibą takich doktorek, a nawet są tam zakłady, noszące szumny tytuł „Akademii piękności". Specyalnością paryską jest „robienie rzęsów". W tym celu wyciąga się włos z głowy, nawleka na igłę, wszywa w powiekę, ścina w należytej długości i lekko zakręca. Gdy rzęsy po pewnym czasie wypadają, powtarza się operacya.

Najsłynniejszy specyalista do farbowania włosów na kolor tycyanowski (czerwony) mieszka w Petersburgu. Używa on czasem do pielęgnowania włosów najprostszych środków. I tak np. przeciw wypadaniu włosów zaleca świeżą słoninę. Włosów srebrzysto białych sztucznie uzyskać niepodobna. Kto koniecznie życzy sobie mieć włosy takie, musi je kupić i bardzo drogo zapłacić. Fryzyerzy płacą 400 rb. od łuta. Peruk nie nosi się już, lecz tylko tak zw. „couvrette", czyli „transformation". Kosztują one od sztuki 80 rub., a trzeba co najmniej trzy do zmiany. Są jednak całe garnitury, składające się z fryzurki na rano, drugiej do kapelusza, na popołudnie, na obiad, do opery i do teatru, co razem kosztuje około 1.500 rub.

Znany francuski fryzyer Lys robi transformacye, których od własnych włosów odróżnić absolutnie nie można, wplata je bowiem i zczesuje z włosami na głowie. Fanatyczki piękności wkładają na noc na twarz maskę amerykańską i umyślnie spreparowane rękawiczki na ręce, powleczone rodzajem kremu.

Niema to jednak lepszego kosmetyku nad zwykłą wodę, a naturalnej krasy i młodości nie zastąpi żadna sztuka.

[redacted]

Anegdoty historyczne. Jeden z dzienników odeskich, mówiąc o rozmaitych rzeczach i sprawach polskich, podaje dwie anegdoty historyczne bardzo wątpliwej wartości. Wiadomo, że wśród szlacheckich polskich nazwisk istnieje nazwisko Mazaraki. Owóż rodowód tego nazwiska jest według owego pisma taki: Bolesław Chrobry, uraczony przez kmiecia Wacława Ćwieczka rakami, nadał mu szlachectwo z nazwiskiem ma-za-raki. O pochodzeniu miasta Równa opowiada owo pismo taką anegdotę:

— Ile masz folwarków? — spytał na polowaniu Stanisław August księcia Lubomirskiego.

— 99, najjaśniejszy panie, — odparł zagadnięty.

— Weź-że sobie te ziemie, na których stoimy, ażebyś miał... równo (tj. okrągłą setkę).

Zmarli. We Lwowie Antonina z Kruczkowskich Haszlakiewicz-Gottlieb, wdowa po emer. naczelniku powiatu, lat 86. — W Szczurowej Cecylia Starkel, starsza nauczycielka szkoły ludowej lat 56. — W Tartakowie ks. Emilian Lewicki, gr. kat. proboszcz, lat 77 wieku, a 49 kapłaństwa.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 1, w poł. — 1 R. Bar. 771. Podnosi się. Pochmurno.

Sprzeczność.

— Cóż to? słyszę, że oddaliłeś swojego pomocnika. A to dlaczego?

— Bo widzisz, ten hultaj nie był zdatny do niczego, a zdolny do wszystkiego.

Drobna pomyłka.

Pan Iks. Ach, proszę pani, widziałem ja lepsze czasy... Piękne dni minęły!

Podlotek. O, jak mi pana żal! Pan pewnie jest z Aranjuezu.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek „Złote runo" sztuka w 3 aktach S. Przybyszewskiego. — W piątek po raz IXty i ostatni w tym sezonie „Cyganerya" opera w 4 aktach G. Pucciniego. Występ I. Bohus. — W sobotę po raz Iszy „Mężczyzna" sztuka w 3 aktach przez Gabryelę Zapolską-Janowską. — W niedzielę o godz. wpół do 4tej „Simplicyusz" operetka w 3 aktach J. Straussa. Wieczorem o godz. 7mej „Jaś i Małgosia" opera fantastyczna w 3 akt. a 5 odsł. Humperdincka. Występ Ireny Bohuss. Zakończy „Dom waryatów" krotochwila w 3 aktach K. Laufsa.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Wczoraj wznowiono dramat Masskoffa „Tamten" w zmienionej obsadzie, po części jednak znanej już naszej publiczności z czasów gościnnych występów trupy krakowskiej w teatrze hr. Skarbka. P. Kamiński jako Korniłow i p. Solski jako Strełkow stwarzają niepospolite kreacye. Rola Korniłowa jest trudna głównie z tego względu, że objawy uczciwości, sprawiedliwości, a nawet pewnego heroizmu urzędniczego, w jakie rola ta obfituje, nie są szczere, lecz są wypływem egoizmu, ambicyi i obłudy tego człowieka niezwykle zdolnego, górującego nad swem otoczeniem inteligencyą, ale bynajmniej nie szlachetnością. Trudność polega zwłaszcza na tem, że w trzecim akcie widz jeszcze nie wie, jakie są właściwe pobudki Korniłowa, a widzi tylko jego występ mężny w obronie krzywdzonego Polaka. Tem się też tłómaczy, że galerya bije szalone brawo, gdy Korniłow z wielkim aplombem mówi swemu przełożonemu: „Nie idzie tu o Rosyanina i Polaka, lecz o dwóch ludzi" itd. A pod koniec aktu, gdy Korniłow przyjmuje rewolwer, aby się zastrzelić, jeżeli rzucił fałszywe podejrzenie na oficera rosyjskiego, publiczność widzi w nim bohatera, podczas gdy autor chce pokazać tylko egoistę, który się za daleko zagalopował. P. Kamiński w chwili tej nie przedstawia wcale człowieka płonącego świętym ogniem poświęcenia dla prawdy, lecz zaciętego biurokratę, który musi przyjąć konsekwencye swego kroku, ale cała fizyonomia sceny tej jest taka, że widzowie mimo bardzo dobrej gry nie poznają się na tem. Dlatego nie łatwo publiczności widzieć w tej kreacyi całości jednolitej, a widzi ona tylko doskonałe szczegóły.

P. Solski, jako Strełkow, zdumiewa w akcie czwartym, gdy zostaje sam, zmuszony do samobójstwa. Mimika jego, wyrażająca ból ogromny człowieka występnego, równać się może z ową wspaniałą mimiką tego samego aktora w roli drwala w „Zaczarowanem kole", i wznosi się na szczyty sztuki aktorskiej.

P. Kuncewicz, jako Kazimierz, rozwinął w ostatnim akcie wiele zapału, p. Bednarzewska jako Anna i p. Wojnowska jako Matałkowska grały ze znacznem powodzeniem. W roli Józi wyróżniła się p. Nałęczówna, zwłaszcza w 3 akcie, w scenie przesłuchania, gdzie umiała być charakterystyczną bez uciekania się do zbytniej szarży; rola Józi jest łatwą, jeżeli się chce w niej dawać tylko rysy pospolitej głupoty i ordynarności, ale dość trudną, jeżeli artystka chce tę postać uczynić prawdopodobną i zarazem nie zbyt odrażającą, a taką właśnie musi ona być w sztuce. W trzecim akcie p. Nałęczównej to się bardzo dobrze powiodło, a publiczność rzęsistymi ją uwieńczyła oklaskami. Zaznaczyć wypada, że ta sympatyczna artystka coraz więcej zapisuje dobrych kreacyj w swoim repertuarze. Z początku nie trafiała na właściwy rodzaj swego talentu, a raczej może nie dostawała odpowiednich ról. Pierwszy raz dopiero w sztuce Valabrègue'a i Hennequina „Miejsca kobietom" pokazała publiczności lwowskiej, że jest artystką, z której scena nasza będzie miała prawdziwy pożytek; pod doskonałą zaś i umiejętną ręką p. Pawlikowskiego rozwija się talent p. Nałęcz coraz piękniej i coraz więcej zdobywa sympatyi i uznania u publiczności lwowskiej.

* **Pomników Krakowa**, w reprodukcyach Maksymiliana i Stanisława Cerchów, ukazał się zeszyt XXII. Obejmuje on 12 tablic, wykwintnie wykonanych; pięknym jest zwłaszcza pomnik renesansowy Piotra Stadnickiego z kościoła OO. Dominikanów, a oryginalnością odznaczają się pomniki barokowe: Zebrzydowskich z Katedry, a trzech radzców krakowskich z kościoła Maryackiego. — Tekst objaśniający dra Feliksa Kopery zawiera dalszy ciąg historyi renesansu w Polsce.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 21 stycznia.

(Z) Ministeryum finansów zniżyło właśnie stopę procentową od asygnat salinarnych na 3 proc. od trzymiesięcznych, a na $3^{1}/_{2}$ proc. od sześciomiesięcznych asygnat. Zarządzenie to wchodzi w życie już w najbliższą sobotę, a w tym samym dniu, jak powszechnie sądzą, wejdzie w życie także bankowa stopa $3^{1}/_{2}$ proc. Obecne zarządzenie ministerstwa skarbu nie ma dla naszego obiegu pieniężnego takiego znaczenia, jakie miałoby dawniej aż do roku 1900. Wtedy bowiem za pomocą asygnat salinarnych prowadził rząd obok banku własną politykę dyskontową i mógł wywierać bardzo znaczny wpływ na cyrkulacyę pieniędzy. Miał bowiem rząd prawo wypuszczać asygnaty salinarne aż do sumy 100 milionów złr. tak, ażeby cyrkulacya tych asygnat razem z cyrkulacyą not państwowych wynosiła 412 milionów złr., a kursujące asygnaty wykupywał rząd notami państwowemi. Im więcej zatem asygnat salinarnych było w obiegu, tem mniejsza była cyrkulacya not państwowych, a to miewało często ogromny wpływ na stosunki procentowe. Dziś są całkiem inne stosunki, maximum bowiem asygnat salinarnych, jakie rząd ma prawo wypuścić, wynosi tylko 48 milionów złr., czyli 96 milionów koron, a wykupywać je rząd może tylko z zapasów kasowych, zatem stopa procentowa tych asygnat nie jest wprawdzie i teraz zupełnie obojętna dla obiegu pieniężnego w państwie, ale działa już tylko pośrednio, tak, jak każde inne mniejsze, lub większe zapotrzebowanie pieniędzy przez państwo.

Obroty na targu dzisiejszym były w pierwszej godzinie bardzo ożywione a haussa wczorajsza robiła dalsze postępy. Gdy jednak nadeszły pierwsze depesze z Berlina, zmieniła się sytuacya. Berlińska giełda była bowiem dziś słabo dysponowana już to z powodu niskich kursów nowojorskich, już też z powodu postępów rewolucyi w Wenezueli, gdzie zaangażowane są ważne interesa niemieckich kapitalistów. I u nas zatrąbiono więc do odwrotu i obniżono wczorajszy poziom kursu wszystkich papierów, nie wyłączając rent. Po części przyczyniło się do tego także ogłoszenie bilansu handlowego naszej monarchii za grudzień 1901, zamykającego cyfry obrotu handlowego Austro-Węgier za cały rok ubiegły.

Wykazuje on pogorszenie się naszego bilansu handlowego o 58,800.000 koron. Eksport bowiem z naszej monarchii wynosił w ciągu roku 1901 — 1.889,200.000 koron, jest więc o 52,800.000 mniejszy niż był w roku 1900, import zaś wynosił 1,702,400.000 (o 6 milionów więcej), — ostateczne zatem activum bilansu handlowego wynosi 186,800.000 koron i jest o 58,800.000 mniejsze niż było w roku 1900. Pogorszenie się cyfr naszego eksportu dotyczy głównie cukru, słodu i bydła. Cukru wywieźliśmy wprawdzie co do ilości o 424.000 centnarów metrycznych więcej, ale z powodu gwałtownego spadku cen cukru wartość handlowa tego eksportu zmniejszyła się o 16,800.000 koron.

W ostatniej chwili nadchodzi z Berlina depesza o ogromnem powodzeniu dzisiejszej subskrypcyi na 3-procentową niemiecką pożyczkę państwową. Rząd niemiecki potrzebuje 115 milionów marek i za tę sumę wypuszcza konsole, a subskrybowano podobno aż 7 miliardów marek.

W Lipsku powstać ma wielki bank księgarski z kapitałem 20 milionów marek. Zawiązał się już komitet celem powołania tej instytucyi do życia. Bank ten ma mieć firmę „Narodowy niemiecki bank księgarski".

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 651 75, węgierskie 671·00, Anglobanki 263·50, Uniony 550 00, Bankvereiny 456·00, Länderbanki 420 75, Ludwiki 426 25, Czerniowieckie 556·00, Elbethale 449 35, Renta papierowa 100·85, srebrna 100·75, austryacka złota 120 45, austr. renta wal. kor. 97·50, węgierska złota 118·85, węgierska renta wal. kor. 96·00, dukat 11·30, 20-franków. 19·02—20-markówka 23·44—, rubie 2·53—.

§ **Spirytus.** Wiedeń 22 stycznia. Z powodu małej podaży tendencya nieco się wzmocniła. Ceny spirytusu notują dziś 35·40—35 80.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowo-przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 15 stycznia do 21 stycznia — bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa i za 50 kilogramów. Pszenica stara 8.25 do 8.35, żyto 6.45—6·70, jęczmień browarny 6.50—7.00, jęczmień pastewny 5.65—5.95, owies 6.70—6·90, hreczka 6·50—6·75, kukurudza zeszłoroczna 5.80—6.00, kukurudza nowa 5.60—5.90, proso 0.00—0.00, groch do gotowania 8·00—12.00, groch pastewny 6.65—7.40, soczewica 0.00—0.00, fasola 0.00—0.00, bobik 5.90 do 6.15, wyka 6.75—7·25, koniczyna czerwona 52.00—59.50, koniczyna biała 55.00—72.50, szwedzka 50 do 80, tymotka 28—35, anyż rosyjski 24.00—26.00, anyż płaski 23.00—26.00, kminek 00.00—0000 rzepak zimowy stary 13.25—13.50, rzepak letni nowy —.00—00.—, lnianka 10.65 do 11·15, nasienie lniane 12·75—13.15, nasienie konopne 8.65—9.00, chmiel —.— do —·—, nafta zwykła 15.00 do 16.00, salonowa 17.00—18.00, łój topiony 36.00 do 36.50, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany bez opłaty podatku 34.00—34·35.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Berlin 23 stycznia. W parlamencie niemieckim kanclerz Buelow — mówiąc o stosunku do Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej — oświadczył, że Niemcy pragną, aby stosunek ten opierał się i nadal na zasadzie wzajemności i zrozumienia obopólnej wartości oraz życzą sobie i nadal utrzymać tradycyjne dobre stosunki, które zawsze łączyły oba państwa. Wyrazem tych dobrych stosunków jest podróż księcia Henryka pruskiego do Ameryki.

Rzym 23 stycznia. Międzynarodowy kongres historyczny odbędzie się w czasie od 21 do 30 kwietnia.

Wiedeń 23 stycznia. Komisya budżetowa przyjęła wczoraj przedyskutowane tytuły budżetu ministerstwa kolejowego, dalej tytuły: „subwencye i dotacye na rzecz funduszów krajowych i gmin", „subwencye dla zagwarantowanych kolei żelaznych we własnym zarządzie i dla kolei lokalnych posiadających porękę państwa", dalej subwencye dla Towarzystwa żeglugi parowej na Dunaju, w końcu tytuł „pocztowa kasa oszczędności".

Następne posiedzenie dzisiaj.

Petersburg 23 stycznia. *Birżewyja Wiedomosti* omawiają handlowo-polityczne zbliżenie między Austryą a Rosyą. Obydwa rządy uznały, że niepodobna dalej zwlekać z praktycznemi zarządzeniami celem odwrócenia niebezpieczeństwa, grożącego od niemieckiej taryfy celnej. Interesa obu państw — pisze wymieniony dziennik — są w wielu punktach wspólne.

Londyn 23 stycznia. W Izbie gmin podsekretarz stanu Cranbourne, na zapytanie jednego z deputowanych, czy tajny układ z Niemcami zawarto w sprawie zatoki perskiej, odpowiedział co następuje: „Przecież gdybym zaprzeczył, że umowę zawarto w tej lub w owej sprawie, to samo to zaprzeczenie moje byłoby już odsłonięciem rąbka zasłony przykrywającej tę sprawę. Tajemnica przestałaby być tajemnicą, a wszakże miałem już zaszczyt powiedzieć Panom, że to są tajemne układy, których ogłaszać nie mam prawa". Następnie oświadczył Cranbourne, że celem polityki angielskiej w Azyi jest zachowanie *status quo*. Utrzymanie nadal obecnych wielkich politycznych i handlowych korzyści Anglii w Persyi bynajmniej nie musi nadwerężyć dobrych jej stosunków z Rosyą.

Wiedeń 23 stycznia. O godzinie 10-tej rano odbył się w kaplicy św. Józefa w zamku cesarskim obrzęd ślubny arcyksiężniczki Elżbiety Maryi z księciem Ottonem Windischgraetzem.

Na uroczystym akcie zaślubin byli obecni: Cesarz, bawiący we Wiedniu arcyksiążęta i arcyksiężniczki, książę Leopold bawarski i księżna Gizela bawarska z synami książętami bawarskimi Jerzym i Konradem, książęta Filip i Leopold sasko-kuburscy, książę Paweł meklembursko-szweryński, hrabina i hrabia Lonyay, oraz członkowie książęcej rodziny Windischgraetzów, najwyżsi dygnitarze dworscy, minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski, marszałek dworu węgierskiego hr. Apponyi. Aktu ślubnego dokonał biskup Mayer w asystencyi licznego duchowieństwa.

Następnie przyjął monarcha dostojnych oblubieńców na audyencyi.

Monachium 23 stycznia. *Vaterland* tutejszy pisze co następuje: Hakatyści prowadzą w najbardziej bezwzględny sposób swoją niegodziwą i wszelkim uczuciom ludzkości urągającą walkę przeciw Polakom. W Warszawie odkryto źródło, z którego wychodziły polskie odezwy ostatnich dni. Miały one na celu podburzanie ludności polskiej przeciw rosyjskiej i zmobilizowanie rządu rosyjskiego przeciw polskim „rebelizantom", a jak się pokazuje, autorami tych odezw byli wyłącznie hakatyści. *Vaterland* kończy swoje wywody staroniemieckim okrzykiem „pfui Teufel".

Kraków 23 stycznia. Dziś o 12 w południe odbyło się w muzeum narodowem otwarcie wystawy polskiej sztuki stosowanej. Wystawa obejmuje 3 działy: historyczny, etnograficzny i sztukę stosowaną. W dziale historycznym jest bogaty zbiór pasów ze zbiorów marszałka krajowego hr. Potockiego, porcelana korecka hr. Włodzimierzowej Dzieduszyckiej, Jadwigi hr. Branickiej i dr. K. Benniego z Warszawy. Dział etnograficzny zawiera wybrane przez Włodz. Tetmajera: stroje i sprzęty ludu krakowskiego i z Królestwa, — wnętrze chaty wiejskiej z pod Krakowa, dział sztuki stosowanej: szafkę według rysunku Witkiewicza, meble według rysunku Wojciecha Brzegi, oraz rozmaite motywy ornamentacyjne itp., używane przez lud.

Wiedeń 23 stycznia. Komisya budżetowa rozpoczęła dziś obrady nad budżetem ministerstwa sprawiedliwości. Referent p. Eugeniusz Abrahamowicz złożył obszerne sprawozdanie.

Tientsin 23 stycznia. Do niemieckiego oficera Mutiusa, który w odległości 16 mil w kierunku wschodnim od Tientsinu odbywał patrol, strzelali rozbójnicy. Oficer otrzymał ciężki postrzał w piersi.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 23 stycznia. Książę J. Radziwiłł z Warszawy. Książę H. Lubomirski z Rozwadowa. Książę St. Lubomiski z Równego. Hr. J. Tarnowska ze Sniatynki. H. Homolacs, A. Gielgut i J. Zieleniewski z Krakowa. A. Löbel i E. Löbel z Jass. S. Weill z Wiednia. G. Schödl z Czerniowiec.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 23 stycznia. J. i B. Lipkowscy z Ukrainy. K. Polański z Rudnik. J. Manaczyński z Kołomyi. A. Madeyski ze Skolego. J. Hirschmann z Wiednia. W. Marmoroszewa z Karowa. J. Zieniewicz z Daszawy. J. Pieniążek ze Schodnicy. J. Marczyński z Tenczynka.

HOTEL FRANCUSKI
Plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 23 stycznia. S. Kędzierski z Mereszczowa. N. Horodyńska ze Zbydniowa. K. Winnicki z Turad. J. Melnicki z Połoniec. N. Żmigrodzki z Krakowa. K. Bloch z Paryża. W. Mattersdorff z Berlina. J. Nirschy i K. Glass z Wiednia. K. Pawłowicz z Urzejowic. J. Szilasi z Bupesztu. J. Proske z Czerniowiec. M. Styber z Doliny. O. Frankenbusch z Pragi. F. Sozański z Kornalowic. T. Prochal ze Złoczowa. J. Małkowski z Myszkowiec. L. Oknasów z Rostowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Berlin 23 stycznia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85 30. Spirytus 32 70.

Paryż 23 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100 32. Mąka („Fleur de Paris") 27 65.

Frankfurt 23 stycznia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 206·10. Koleje państwowe 143 75. Alpiny 000·00. Disconto 186·40. Laura 000·00.

Wiedeń 23 stycznia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 262 50
" " " " " " 1889 3% 255.—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4% 500.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5% 275.75
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 251.—
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 82.—
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 104 25

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18 50, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 404.—, Clary 40 zł. m. k. 166.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 85.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 75.—. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 73.—, Ofen 40 zł. 193.00, Palffy 40 zł. m. k. 180.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 53.—, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27·50, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 91.—, Salma 40 zł. m. k. 229.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 82.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 225.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 403 00.

Lwów 23 stycznia. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 424·00 do 430 00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 550.00 do 560.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 525.00 do 540·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 350.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 380.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 97·60 do 98·30, 4 proc. los. w 60 lat 91,20 do 91 90. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.70 do 100.40 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·50 do 93·20 — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 93·30 do 94·—, 4 proc. los w 41 i pół latach 93.50 do 94.20, 4 proc. los w 56 lat 92 20 do 92 90.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97·70 do 98·40. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·— do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 93 60 do 94.30, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87 90 do 88·60, $4^{1}/_{2}\%$ po 200 koron 97 50 do 98·20.

Monety. Dukat cesarski 11·17 do 11·35. Napoleondor 18·90 do 19·15. Rubel rosyjski papierowy 252.10 do 254 60. 100 marek niemieckich 117·— do 117·60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1 35, 8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2 35**, 3·35*, 5·35 10.20*; na Podzamcze: **2 20**, 3·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze
Z Czerniowiec: **12·15*, 1 45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1 10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8·15, 6·00·
Z Janowa 7·45, 5.15.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12 45*, 8 30, 2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*
Do Rzeszowa: 3·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·48, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw: głównego i 7·32* z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2 51*, 2 40**, 6 25, 10·25, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15; 7.50*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

43)

TYBERYUSZ

POWIEŚĆ

przez

J. Evans Wilsona.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartinghowa.

(Ciąg dalszy).

Siostra Serena usiadła tuż obok niej, a oczy podsądnej zaszkliły się łzami.

Pan Churchill powstał z miejsca i donośnym głosem zaczął mówić:

— Panowie! Gdyby wierność, zaprzysiężona obowiązkowi, nie pociągała za sobą ofiary osobistych uczuć, czyżbyśmy ją mogli poczytywać za kamień probierczy ludzkiego charakteru? Byłbym człowiekiem nawskróś wyzutym ze szlachetniejszych uczuć, gdybym dziś bez wzruszenia głębokiego przystępował do spełnienia mojego zadania; ale surowy obowiązek, któremu służę, nakazuje mi stłumić wrodzone instynkta współczucia i przemawiać tylko w imieniu prawa, które może jedynie zapewnić społeczeństwu spokój i byt bezpieczny. Długa moja karyera sądowa nie zetknęła mnie dotąd z tak smutnym wypadkiem, jak ten, który obecnie mamy przed oczami. Kiedy dwie dłonie męskie krzyżują się na jakiembądź polu, duma i zapał uzbraja ramię; ale biada temu, którego okoliczności zmuszają godzić w bezbronną pierś kobiety! Każdy z was, panowie, ma matkę, żonę lub córkę, niech się więc stawi w mojem położeniu i współczuje z odrazą, z jaką przystępuję do mego zadania.

Wielkie jury na ostatniem swojem posiedzeniu sformułowało akt oskarżenia na podsądną tu oto stojącą przed kratami, pomawiając ją o dobrowolne i rozmyślne morderstwo, dokonane na osobie Roberta Łukasza Darringtona. Na ten zarzut podsądna odpowiedziała zaprzeczeniem. Panowie przysięgli! jesteście tu przedstawicielami sprawiedliwości, zobowiązanymi do zawyrokowania o sprawie, stosownie do dowodów, jakie stawiane wam będą przed oczy. Ufam, iż żadne postronne względy nie skłonią was do najlżejszego odstępstwa od prawa. Choć umysł ludzki wzdraga się przed przypuszczeniem, aby tak ohydna zbrodnia mogła być dokonaną ręką kobiety, niemniej fakta przemawiają za siebie. Przedstawiając wam je poszczególnie, proszę, panowie, o wysłuchanie ich z całą skupioną uwagą, a biorę Boga za świadka, że nie powoduje mną żadna osobista niechęć, ani zawiść i że pragnę tylko, jako sługa prawa, wyświetlenia prawdy i uczynienia zadość sprawiedliwości Boskiej i ludzkiej.

Dnia 26-go października, około godziny 3-ej popołudniu, nieznajoma osoba przybyła pociągiem do X. i zapytała dozorcę stacyi o drogę do Elm Bluff, rezydencyi jenerała Darringtona, zapowiadając przytem, że naglona pilnymi interesami, powróci na pociąg, wychodzący o 7-ej minut 15. Zażądawszy posłuchania u jenerała Darringtona, została incognito dopuszczoną do jego pokoju i przedstawiła mu się jako jego wnuczka, wysłana przez chorą matkę w celu uzyskania pewnej sumy pieniężnej.

Posłuchanie to było burzliwe; wnuczka i dziadek rozstali się jako nieubłagani wrogowie, czego dowodem, że jenerał wypędził ją od siebie przez boczne drzwi, prowadzące do kwiatowego ogrodu, powtórzywszy jej przedtem wielokrotnie, że wydziedziczył swoją córkę i całe mienie przekazał testamentem przybranemu swemu synowi Princowi Darringtonowi.

Miss Brentano nie wyjechała pociągiem o 7-ej minut 15, choć mogła doskonale zdążyć w porę na stacyę. Błąkała się dokoła stacyi aż do wpół do dziewiątej, potem gdzieś znikła. O 10-ej widziano ją skuloną u stóp drzewa przy drodze, wiodącej do Elm Bluff, a na zapytanie, co tam robi, dała niechętną i wymijającą odpowiedź. O wpół do trzeciej w nocy ujrzano ją znowu biegnącą torem kolejowym ku stacyi, od strony zapasowej sadzawki, położonej na północ od miasta. Tymczasem wybuchła straszliwa burza, po której nastąpił silny deszcz, który przemoczył jej odzienie do nitki. Zdawszy niejasno i sprzecznie sprawę z swoich kroków, odjechała o godz. 3-ej minut 15 pociągiem, jadącym na północ.

Tejże nocy, przypuszczalnie około godziny 10-ej jenerał Darrington został podstępnie zamordowany. Drzwi do jego kasy zostały wyłamane, pieniądze skradzione, a co najważniejsza, testament usunięty. Czyż więc samo z siebie nie nasuwa się podejrzenie, że doprowadzona do ostateczności młoda dziewczyna uciekła się do zbrodni, aby posiąść i zniszczyć dokument, będący jedyną zaporą pomiędzy nią a fortuną, której pożądała?

W chwili aresztowania znaleziono przy podsądnej złoto i klejnoty, które były złożone w kasie denata; co więcej chustkę, nasyconą chloroformem, a znaczoną pierwszemi literami jej nazwiska, znaleziono na poduszce, na której jenerał Darrington złożył po raz ostatni siwą, szanowną głowę do spoczynku. Dalszy rozbiór faktów byłby, sądzę, zbyteczny.

Wykazawszy powody zbrodni, rozsądzenie jej składam w ręce wasze, panowie przysięgli! Ciężki obowiązek przypadł wam w udziale: rozstrzygać o życiu lub śmierci istoty ludzkiej, ale nie zapominajcie, że przysięga wasza jest łańcuchem kojarzącym sprawiedliwość ludzką z tronem sprawiedliwości Bożej.

Na skamieniałej twarzy podsądnej nie było znać żadnego śladu wzruszenia, raz tylko drgnęła ona stłumionym bólem na wzmiankę o matce. Spuściwszy oczy ze ściany, w której trzymała je utkwione, spotkała się ze smutnem, wymownem wejrzeniem siedzącego obok wzniesienia Dunbara.

Dwa miesiące upłynęły od dnia, w którym odrzuciła dumnie jego kwiaty, a przez cały ten czas bolesnego wyczekiwania Regina stale odmawiała odwiedzin miss Gordon, oraz wszelkich innych osób, wyjąwszy siostry Sereny i Dysy. Wiedziała, że Dunbar wyjeżdżał do New-Yorku, szukając jakichś śladów, a teraz spotkawszy wzrok jego, spostrzegła w nim szczególną jakąś zmianę, niepochwytną iskrę, uśmiech zachęty, który był jakby oznaką powodzenia. Wydało mu się, że zrozumiał wyraz trwogi, który błyskawicznie przemknął po jej licu, a ona pojęła to, że ze wszystkich wrogów na świecie najwięcej potrzebowała się lękać człowieka, o którym wiedziała, że ją kocha bez opamiętania. Cóż on odkrył? Jak bliskim był prawdy? Mogła wprowadzić w błąd adwokata, sędziego i całe Jury; ale jeden tylko widziała sposób przygaszenia niebezpiecznych arteryi zaczajonych w głębi tych połyskujących ogniście źrenic. Uspokojenie jego zazdrości zapewnieniem, iż urojony jego rywal nie istnieje wcale, mogło skłonić go do zaniechania gorączkowych poszukiwań śladów, które pragnęła przed nim utaić; ale zarazem znosiło zaporę pomiędzy nim a nią samą. Wiedząc, że jej serce wolne jest, czyżby potrafił pohamować dłużej swoje uczucie i nie zerwał węzłów łą- [redacted]

— Niechaj procedura sądowa idzie dalej zwykłym trybem.

Młody głos nie zadrgał wzruszeniem, a brzmiał tak zimno, dźwięcznie i wyraźnie, że doleciał aż do najodleglejszych kątów sali. Podsądna usiadła napowrót na ławce, a długie jej rzęsy przysłoniły całkiem oczy. Niepostrzeżony sędzia Dent usiadł za nią i cicho zapytał:

— Czy pozwolisz mi pani przemówić za siebie?

— Dziękuję; nie.

— Ależ serce mi pęka, widząc cię tak opuszczoną, bezbronną...

— Bóg jest moim obrońcą. On mnie nie opuści.

Pierwszym wywołanym świadkiem był doktór Ledyard, który od lat wielu leczył jenerała Darringtona. Zeznał on, że kiedy rankiem zawezwano go do obejrzenia zwłok, znalazł je tak sztywne, że przynajmniej ośm godzin musiało upłynąć od chwili śmierci. Nie znalazł śladów krwi na denacie, tylko dwie kontuzye; jedną na prawej skroni, gdzie czarna plama była widoczną i drugą — siniec w okolicach serca. W przeddzień zgonu odwiedził swego pacyenta, którego znalazł o wiele zdrowszego i prawie wolnego od reumatycznych cierpień, przypisywanych dawnej ranie w kolanie. Czaszka nie została strzaskaną przez uderzenie w skroń, ale niemniej świadek przypisywał śmierć uderzeniu, a pogrzebacz, który znalazł leżący opodal, był tak gruby i ciężki, że wnosił z tego, iż silne uderzenie nim musiało spowodować fatalny rezultat.

Pan Churchill: Czy badanie wykazało ślady chloroformu?

Świadek: Przy odgarnięciu włosów denata poczułem lekki zapach chloroformu dokoła skroni. Przeszukawszy pokój, znaleźliśmy flaszeczkę z tymże płynem, leżącą obok poduszki. Część kropel została widocznie odlaną.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.